

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie.

Wydawca: inż. WACŁAW WOLSKI.

Ceny prenumeraty
 We Lwowie: miesięcznie 2 kor.,
 za dwa razy w tygodniu dostawę do domu
 dopłaca się 60 halerczy.
 Z przesyłką poczt. w kraju i monarchii:
 rocznie 26 K. 40 h. z 2-raz. 32 K. 60 h.
 kwart. 6 K. 60 h. wysyłka 8 K. 00 h.
 miesięcz. 2 K. 20 h. poczt. 2 K. 70 h.
 W Niemczech: miesięcznie 4 kor.
 W innych państwach Związku po-
 cztowego miesięcznie 6 koron.
 Zmiana adresu pocztowego 40 hal.

Ceny ogłoszeń

Ogłoszenia (reklamy) za 1 wiersz pe-
 titowy lub jego miejsce 20 hal.
 Nadesłane za wiersz garmondowy
 lub jego miejsce 30 halerczy.
 Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.
 Doniesienia o ślubach, zaręczynach
 i t. p. pryw. wiadomości po 1 kor.
 Drobne ogłoszenia za wyraz 6 hal.
 najmniej 60 halerczy. Wyrazy grub-
 szym pismem licza się podwójnie.
 Ceny oddzielnych Numerów:
 Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 8 h.
 Nr. poranne 4 h. z przesyłką 6 h.
 Drobnych rękopisów nie zwraca się.

Zaproszenie do przedpłaty

na „Słowo Polskie“

„Słowo Polskie“ wychodzi od 1-go marca także w nie-
 dziele, zatem 13 razy tygodniowo, jest największym i najtań-
 szym dziennikiem polskim.

Co dzień, oprócz pisma, w dodatkach specjalnie tygo-
 dni, fachowo redagowane (przyrodniczy, techniczny, pra-
 wno-administracyjny, ekonomiczny, społeczny, pedagogiczny
 higieniczny, kobiecy, rolniczy itp.), w soboty tygodnik po-
 święcony sprawom literatury i sztuki.

Oprócz tego abonenci „Słowa Polskiego“ mają prawo
 prenumerować po znacznie niższej cenie

„Ilustrację Polską“

wydawaną w Krakowie pod redakcją Ludwika Szczepań-
 skiego, jedynie za dopłatą 1 korony miesięcznie (3 koron
 kwartalnie.)

Przedpłata na „Słowo Polskie“ wynosi:

	bez „Ilustracji“			z „Ilustracją“		
	mies.	kwart.	rocz.	mies.	kwart.	rocz.
We Lwowie	2—	6—	24—	3—	9—	36—
— z 2-raz. dost. do domu	2:60	7:80	31:20	3:60	10:80	43:20
z 1-razową wysyłką poczt.	2:20	6:60	26:40	3:20	9:60	38:40
z 2-razową „ „	2:70	8—	32—	3:70	11—	44—

Odmowa subwencji dla „Proświty“.

Jak donieśliśmy wczoraj, Wydział krajowy od-
 mówił subwencji wydawnictwom ruskiej „Proświty“.
 Ma się rozumieć, prasa ruska, z wyjątkiem *Haly-*
czanina, zaprotestowała i nazywa uchwałę Wydziału
 bezprawiem.

W namyślnym artykule *Dilo* kwestyonuje za-
 równo prawość, jak motywy odmowy. Ale argumen-
 tacja dziennika ruskiego w obu punktach nie wy-
 trzymuje spokojnej i rzeczowej krytyki.

Skoro bowiem „Proświta“ bierze od Sejmu
 subwencję pod pewnymi warunkami, powinna wa-
 runki te spełniać. A jeżeli nie czyni im zadość,
 jeżeli je lekceważy, nie ma prawa się skarżyć, że
 jej Wydział krajowy subwencji odmawia.

Dilo nie przyznaje Wydziałowi krajowemu, ani
 Polakom prawa orzekania o wartości politycznej
 i społecznej wydawnictw ruskich. Czy tendencja
 tych wydawnictw jest dla ludu pożyteczna czy szko-
 dliwa — to nasza sprawa — powiada organ naro-
 dowców.

Niewątpliwie, wolno Rusinom pisać i wydawać
 co im się podoba, wolno im balać swój lud fał-

szami historycznymi i niedojrzałymi teoryjami spo-
 łecznymi, wolno im przedstawiać zwykłych opryszków
 i morderców, jako bohaterów narodowych. Nie mo-
 żemy im tego zabronić, chociaż mamy obowiązek tej
 propagandzie, demoralizującej lud ruski, przeciwdzia-
 ać ze względu na dobro zarówno naszego, jak ru-
 skiego narodu.

Jeżeli jednak „Proświta“ prowadzi szkodliwą pro-
 pagandę w wydawnictwach subwencyonowanych, to
 Wydział krajowy, który stać powinien na straży intere-
 sów obu narodowości, miał nie tylko prawo, ale
 obowiązek odmówić zapomogi.

Powodu do odmowy dostarczyła wydana nakła-
 dem „Proświty“ broszura p. t. *Ruś, Ukraina*
 i *Moskowszczyzna*, a że uchwała Wydziału
 krajowego była zupełnie uzasadniona, świadczą na-
 stępujące ustępy z inkryminowanej książki.

O buncie Chmielnickiego, autor (niejaki p. Ce-
 gielski) tak opowiada: „Zebrał się nasz naród nie-
 bawem pod ręką litewskich książąt, a już szlachecka
 Polska nasiadła na niego przez lubelską Unię“.
 W innym ustępie pisze: „Jak Ruś-Ukraina wyszła
 na spółce z Polską, któż o tem nie wie? Ciężka
 była ta Unia nie dla Polaków, lecz dla Rusinów.
 Włóściaństwo przygnębiło ciężką pańszczyzną; ru-
 ska prawosławna wiara poniewierano, a ruską mowę
 poniżano. Musiało przyjść do rozstrzygającej walki.
 — Chmielnicki wezwał Rusinów, aż po rzekę San,
 aby się wybili na wolność i wygnali precz Lachów,
 Jezuitów i żydów“.

A oto jak apoteozuje „hajdamaków“: „Całą
 Kijowszczyznę i Podole nasiadła znów szlachta wraz
 z żydami i Jezuitami i zaprowadziła na nowo pań-
 szczyznę i unię, a prawosławna ruska wiara prze-
 śladowała. Kilka razy próbowali zamieszkali na pra-
 wym brzegu (Dniepru) Ukraińcy wygnąć szlachtę,
 ale Polska umiała to bunt postrzonić. Aż w 1768 r.
 w cztery lata po skasowaniu lewobrzeżnej hetmań-
 szczyzny wybuchnął na prawobrzeżnej Ukrainie
 i Kijowszczyźnie, na Podolu i Wołyniu wielki bunt
 włóściański. Zbuntowanych włóścian nazywano „haj-
 damakami“ albo „kolijami“ i od tego ten bunt na-
 zwano hajdamaczną albo koliszczyzną“ a nasz po-
 eta Szewczenko opisał te wypadki podług opowiada-
 nia naocznego świadka, swego stułetniego dziadka,
 w wielkim poemacie „Hajdamaki“

„Przywódcami hajdamaków byli zaporozce:
 Maksym Zeleźniak i Gonta. Obaj wytepiali panów i
 żydów i opowiadali narodowi, że nastał czas przy-
 wrócenia sławnego i wolnego koczactwa i hetmaństwa.
 Naród garnął się do Zeleźniaka, gromadził się w ko-
 zackie półki, a cała Ukraina z prawego brzegu sta-
 nęła w ogniu. — W Humaniu wyróżnili hajdamacy

40.000 panów i żydów wraz z Jezuitami i spolszczo-
 nymi Bazylianami“.

W drugiej części broszury autor zaznacza:
 „nasz naród w Galicji i na Ukrainie staje do walki
 z cudzoziemcami, Polakami i Moskalam i z ich po-
 mocnikami żydami i zmierza do dźwignięcia samo-
 dzielnego ukraińsko-ruskiego państwa, a nie chce
 przystać ani do Polski, ani do Moskwy“.

Cały ustęp poświęca broszura wychwalaniu
 działalności Dragomanowa i wygłasza następujący
 program polityczny:

„W całej Europie słyhać podziemny huk. To
 lud roboczy domaga się swoich praw i chce skasować
 panowanie nienasyconych nierobów. I nasz chłopski
 i robotniczy rusko-ukraiński naród staje do walki,
 ażeby zdobyć sobie napowrót *swoju* — *ne swoju*
zemlu i stać się panem na swojej Rusi i Ukrainie.
 Wstają także ludzie, aby zaprowadzić w całej na-
 szej ziemi panowanie robotniczego rusko-ukraińskiego
 narodu. Chłop i robotnik, oto ukraińsko-ruski naród,
 a czas nastaje taki, że odezwą się w całym świecie
 chlopi i robotnicy. Toż nie spuszczać się nam na cu-
 dzą pomoc, ani na cudzą łaskę“.

„Nie pomagaj nam ani cudze narody, ani cudzy
 panowie i królowie; całą naszą nadzieję pokładaj
 winniśmy w nas samych, w milionach i milionach
 naszego prostego narodu. Chłop i robotnik to nasz
 naród i musi nadejść czas, że ukraińsko-ruski robo-
 czy naród rozbije kajdany i podźwignie swoją wol-
 ną i samodzielną chłopską robotniczą Ruś-Ukrainę“.

Trzeba, doprawdy, wielkiej, graniczącej z bez-
 czelnością, naiwności, żeby domagać się subwencyo-
 nowania przez władzę krajową podobnych wywodów
 historycznych i podobnych programów. Tylko kary-
 godna pobłażliwość nasza dla dotychczasowej agitacji
 ruskiej i jej występnych nieraz wybryków, tłumaczy
 fakt, że Rusini ośmielają się wystąpić przeciw
 odmowie subwencji dla „Proświty“. Przecież,
 gdyby w polskiej broszurze podobne poglądy polity-
 czne i historyczne wypowiedziano, skonfiskowałyby
 ją niewątpliwie prokuratura.

Falszowanie sprawozdań delegacyjnych.

Wiedeń 29 maja.

(4) W sprawozdaniu, które c. k. biuro kore-
 spondencyjne rozsyłało o posiedzeniach delegacji
 austriackiej, zauważyłem następujące *curiosa*:

W drugiej mowie delegat Stein potwierdził za-
 rzuty, dotyczące stosunku hr. Golachowskiego z prasą.
 Tymczasem w sprawozdaniu o pierwszej mowie Stei-

Na stronie 9 i 10 Tygodnik rolniczy:
 „Stacya selekcyjna hodowli nasion buraków
 cukrowych w Husiatyczach“, „Wyształce-
 nie rolnicze naszego włóścianina“.

Fejleton: „Przy drodze“, powieść Her-
 mana Banga. Z oryginału duńskiego prze-
 łożyła Józefa Klemensiewiczowa (ciąg dal-
 szy).

Rok 1809.

Powieść historyczna.

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

97
 Bitwa przeniosła się do olszyny, znów wołochom
 błysnęła chwila zwycięstwa i znów ustępować musieli
 dalej z krwią ociekającej murawy zagajnika, ku ko-
 lumnom Civalarda.

Pod olszyną raz jeszcze łopotał szarpany kulami
 sztandar ósmego pułku.

Poniatowski, który był śledził przebieg bitwy,
 a gotował na tyłach osłonę z batalionu Małachow-
 skiego i ze spieszonych ułanów — spadł jak wichura
 między wypoczywających w olszynie bohaterów.

— Sokolnicki! Godebski! Turno! Dzielnie!
 Niech żyje pierwszy batalion ósmego pułku!

Godebski uśmiechnął się smutnie — za Świe-
 rzyńskim stało już tylko sześciu.

Uziębło leżał ranny pod drzewem.
 — Okryliście się sławą! — mówił Poniatowski

— Dokonaliście niemożliwości!...
 Sokolnicki potrząsnął głową.

— Mości książę, tylko przekonaliśmy cię, że
 potrafimy zdobywać!...

— Zgoda! No, a ja pokażę wam teraz, iż tu
 utrzymać się można!...

— Ani myśli! Zaczynają ogień! Grają do a-
 taku!

— Nic, generale! Staś Potocki jest!

— Więc ja ustępuję!

— Rzetelnie zapracowałeś na spóźnienie! Pozwól
 jemu teraz! Małachowski do mnie.

Sokolnicki z Godebskim i Turną zeszli z po-
 zycyi, zbierając po drodze rannych.

W olszynie stanął batalion pierwszego pułku
 Małachowskiego, a za nim moone rozwinął linie pułk
 drugi. Sołtyk przeciągnął swoje armaty ku Biegań-
 skiemu i znów zaczęła się ponura rozmowa baterij.

Równocześnie Mohr, który dotąd całą uwagę
 miał skupioną na Falentach — zmienił plan i, naka-
 zawszy Giletowi ostrzeliwanie olszyny, — posuwał
 kolumny piechoty tak, że te nie zaczepiając przedniej
 straży polskiej, ujmowały ją z boków między siebie
 i groziły wdarcieciem się poza koryto Rawki. Kolumny
 szły. Książę Józef sformował tyralierów i przeczucił
 ich na drugą stronę rzeczki, aby zapobiedz oskrzyd-
 leniu a sam czekał.

Zabielski tymczasem, który był pozostał przy
 generale Fiszercie, nie wiedział, co mu czynić należy.
 Po ruszeniu księcia pod Falenty, chciał był zejść
 z konia i wrócić do swego plutonu, na linię bojową,
 lecz Fiszercie skinął nań, aby mu trzymał papiery. Pan
 Tadeusz ledwie mógł dosiedzieć na koniu, nie poj-
 mując dziwnej obojętności ani flegmy naczelnika
 sztabu, który zdawał się teraz uwagi nie zwracać ani
 na huk armat, ani na dobywające się zewsząd odzwy
 pobudek. Pochylony na kulbace, kreślił na polowej
 mapie niezrozumiałe znaki i słucał obojętnie Rauten-
 straucha, który przez lunetę śledził przebieg bitwy,
 a równocześnie rozmawiał z Hebduskim, badającym
 okolicę i pilnującym ruchu wojsk austriackich. Od

czasu do czasu Fiszercie obracał się na siedle i pogła-
 dał niespokojnie ku Warszawie, bądź dzielił się uwa-
 gami z Rautenstrauchem. Kiedy Poniatowski dosię-
 gnął Falent, a Wołosi opanowali Falenty, Rauten-
 strauch nie mógł opanować wzruszenia.

— Generale... nasi cofają się!... Książę w nie-
 bezpieczeństwie.

Fiszercie wzruszył ramionami i wskazał na tarza-
 jące się w pobliżu granaty.

— Tu za chwilę będzie gorzej!

— Nadejga drugi pułk! — zawiadomił w tej
 chwili Hebduski.

— Nie zdąży! — gorączkował się Rauten-
 strauch. — Austriacy ruszają... Nowe pułki piechoty
 zajmują stanowiska!... Potocki nie zdąży!... Książę
 trzeba ratować!

— Sokolnicki wystarczy.

— Atak!... Znów atak... szalństwo!... Nasi
 rzucają się!... Zwarli się!... Sołtyk!... Widzę Godebs-
 kiego!... Olszyna!... Sztandar nasz znów... w ol-
 szynie!...

— Widzisz! — mruknął Fiszercie. — Nie w tem
 rzecz. Weź, generale, na oko tyły nieprzyjacielskie...
 Czy oni nie maskują ruchów!... No... Jakże?

— Pozwól generale... Masz słusność!... Czwo-
 robok piechoty zwraca się ku Michałowicom!

Fiszercie spojrzął ku Zabielskiemu.

— Ruszaj do generała Polentza!... Zawieź mu
 ten oto rozkaz!

Pan Tadeusz odebrał papier z rąk szefa sztabu
 i przyłożywszy rękę do kaszkieta, chciał był zapy-
 tać, w której stronie ma szukać generała saskiego,
 gdy w tem koń Zabielskiego, uderzony złomem gran-
 natu, zachwiał się i padł na miejscu. Pan Tadeusz
 szczęśliwie zdołał zeskoczyć.

(C. d. n.)

na, biuro korespondencyjne opuściło owe zarzuty. Opinia publiczna dopiero dzięki nieuwadze referentów biura dowiedziała się przypadkiem z drugiej mowy Steina o szczegółach pierwszego przemówienia.

2. Hr. Goluchowski w przemówieniu środowem prosi — według sprawozdania c. k. biura korespondencyjnego — tego delegata Steina, by nie podnosił oskarżeń, jakoby on, minister spraw zagranicznych nie umiał samodzielnie napisać *exposé*, mowy lub enuncyacji. I znowu dowiadujemy się rzeczy zupełnie nowej. C. k. biuro korespondencyjne uważało poprzednio za stosowne te oskarżenia Steina pominać w sprawozdaniu.

3. Poseł liberalno-niemiecki, dr. Gross, w myśl przysłowia: „Bijesz ty mego żyda, to będę bił twojego żyda!“ wyraził się dosyć ostro o intencjach pokojowych Mikołaja II. Prezes delegacji, dr. Baernreither udzielił mu za to napomnienia. C. k. biuro korespondencyjne wypuściło z mowy Grossa dane słowa i przemilczało, jakiemu to posłowi dr. Baernreither i za obrazę którego monarchy udzielił napomnienia.

4. Dr. Kramarz w myśl powyższego przysłowia „Bijesz ty i t. d.“ poddał krytyce postępkę cesarza Wilhelma II. Sprawozdanie c. k. Biura korespondencyjnego przemilcza o tem starannie. Wydarza mu się przecież nieszczęście, że puszcza w mowie delegata niemieckiego, dra Pergelta, utyskiwania z racyi obojętnych słów dra Kramarza.

5. C. k. Biuro korespondencyjne pisze, że dr. Baernreither przerwał delegatowi Steinowi mowę z powodu jego wystąpienia przeciwko królowi angielskiemu. W jaki sposób Stein wystąpił — o tem c. k. Biuro korespondencyjne milczy.

6. Dr. Baernreither skarży się, że na jego napomnienie delegat Stein odpowiedział mu w taki sposób, iż lepiej jest nie powtarzać tej odpowiedzi. I tym razem c. k. Biuro korespondencyjne milczy.

7. Stein przechodzi od króla Edwarda VII. do Papieża. Dr. Baernreither przerywa mu. Za co mu przerywa, tego się nie doszukasz w sprawozdaniu c. k. Biura korespondencyjnego.

Takich rozmyślnych opuszczeń i przemilczeń c. k. Biuro korespondencyjne dopuszczało się na każdym kroku w sprawozdaniach o sesji delegacyjnej. Mowy delegatów Kozłowski i Dzieduszycki skrócono rozmyślnie tak, że brzmiały inaczej na papierze, niż w oryginale.

By zrozumieć całą doniosłość takiego celowo błędnego informowania opinii publicznej i tajenia znamion bardziej charakterystycznych rozprawy delegacyjnej, trzeba przypomnieć, iż monopol podawania sprawozdań z posiedzeń owej instytucji posiada wyłącznie c. k. Biuro korespondencyjne.

Dzienniki są z góry skazane na te informacje i sprawozdania, jakich im ten urząd zechce dostarczyć. I tutaj właśnie w całej pełni wychodzą na jaw skutki ujemne dla opinii publicznej systemu, który polega na wykonywaniu przez rząd obowiązków reportera, dziennikarza, publicysty. Upaństwowienie najważniejszego działu w prasie współczesnej, działu informacji politycznych, zagranicznych i wewnętrznych, daje rządowi możność wprowadzania w błąd opinii publicznej skuteczniej, niż można by to uczynić z pomocą długich artykułów wstęp-

nych. Krótką wiadomość polyka czytelnik prędzej, niż rozwlekłe wywody. A jeżeli te krótkie, treściwe informacje redaguje się i podaje według stałego systemu, można ugnieść opinię publiczną tak, jak wosk.

Tam, gdzie rząd ma konkurencję, a skutkiem owej konkurencji podlega nadzorowi, c. k. Biuro korespondencyjne musi do pewnego stopnia wiernie referować o zaszłych wypadkach. Gdzie przecież, jak w delegacjach, posiada monopol sprawozdawczy, tam nie kępując się, retuszuje sprawozdania w sposób, odpowiadający życzeniom wysokich sfer, ale nie odpowiadający... prawdzie.

Bank parcelacyjny.

Istnieje od niespełna trzech lat we Lwowie, jako stowarzyszenie udziałowe z ograniczoną poręką.

„Powołała nasze stowarzyszenie do życia — pisze Dyrekcyja w sprawozdaniu świeżo wydanem — odczuwana powszechnie potrzeba instytucji, pośredniczącej w parcelacjach, które stojąc pod kontrolą publiczną, dawałyby gwarancję rzetelnego zastępowania interesów obu stron (właściciela parcelowanego majątku i parcelacyjnych nabywców), jak niemniej umiejętne i fachowe przeprowadzanie powierzonych jej parcelacji.“ A dalej: „Zadaniem naszym przeto nie jest wywoływanie sztuczne parcelacji, lecz jedynie wkroczenie z pomocą tam, gdzie siłą faktycznych stosunków majątek do parcelacji doszedł lub już dojść musi, a to bądź ze względów na finansowe położenie właściciela, lub gospodarze warunki majątku, bądź też na potrzeby ludności włościańskiej, szukającej w nabyciu ziemi podstawy bytu, warsztatu pracy, stałego osiedlenia się“.

Z powyższego należy ocenić można charakter i znaczenie Banku parcelacyjnego, jako instytucji społecznej.

Na wstępie sprawozdania Dyrekcyja tłumaczy się, że stowarzyszenie nie rości bynajmniej pretensyi do kierowania całym ruchem parcelacyjnym, który dziś już objął niemal wszystkie powiaty w kraju, ani też nie mogło postawić sobie jako zasadę, iż interweniuje tylko w parcelacjach, przy których powstają wyłącznie gospodarstwa średniej wielkości. Tłómaczenie to, dlatego właśnie, że jest zupełnie słusne, wydaje się nam niepotrzebnem. Nikt bowiem rozsądny nie może wymagać, aby kierownictwu ruchu, który z żywiołową siłą kraj cały ogarnia, mogło sprostać Stowarzyszenie, wykazujące 35000 koron w udziałach, instytucya skromna, a bądź co bądź obliczona na zysk, choćby najskromniejszą. Powtórę, tworzenie gospodarstw średnich rozmiarów jest postulatem w teorii niewątpliwie słusznym, ale w praktyce nie zawsze i nie wszędzie wykonalnym, bo przedewszystkiem zależnym od popytu na gospodarstwa takiej miary, który to popyt często zawodzi. Zresztą ze stanowiska ogólnych interesów kraju nie można też bezwzględnie uznawać za szkodliwe tworzenie osad mniejszych już choćby dlatego, że z jednej strony powstrzymuje to emigrację stałą, z drugiej zaś sprowadza emigrantów naprzód do

kraju, jak pouczają liczne przykłady, szczególnie przy parcelacjach w Galicyi zachodniej.

Bank parcelacyjny przeto nie potrzebuje wcale być narzędziem do wprowadzania w życie postulatów teoretycznych, lecz spełnia zadanie społeczne już przez to samo, że wyklucza spekulację i nie wywołuje parcelacji sztucznie, lecz dopomaga interesowanemu w korzystnym dla obu stron przeprowadzeniu jej tam, gdzie ona siłą faktu i danych okoliczności stała się nieuniknioną. Że zaś instytucya zadania te spełnia sumiennie, dowodem zgłoszenia parcelacyjnego, coraz liczniej do Banku wpływające (w roku ubiegłym zgłoszono do parcelacji 62 majątki w 36 powiatach), i zaufanie, okazywane Bankowi nie tylko przez właścicieli majątków parcelować się mających, ale i przez włościan poszukujących kupna ziemi. Są czasem w zachodniej części kraju, zaznacza Dyrekcyja z zadowoleniem — już całe powiaty, w których włościanie bez naszego pośrednictwa o kupnie parcelacyjnym nawet słuchać wcale nie chcą..

Uwzględniając interesy narodowe, społeczne i gospodarze kraju, Bank przeprowadza z reguły parcelacje częściowe, a tylko wyjątkowo podejmuje parcelacje zupełne, gdy tego wymaga najniezbędniejsza potrzeba po stronie właściciela majątku.

W tabelach, dołączonych do sprawozdania, przedstawiono dokładny obraz parcelacji już dokonanych, niemniej tych, które jeszcze są w toku.

Ukończono zupełnie parcelację 7 majątków na łącznym obszarze 1818 morgów:

- 1) Babianka w powiecie tłumackim (parcelacja częściowa, 42 parcelantów przeważnie miejscowych i jeden osadnik mazurski);
- 2) Baranie Peretoki w pow. sokalskim (parcelacja częściowa przy współdzieleniu 26 włościan miejscowych i okolicznych);
- 3) Łuczanowice w pow. krakowskim, rozparcelowano między 24 nabywców miejscowych;
- 4) Radcza w pow. stanisławowskim (parcelacja częściowa, 44 parcelantów miejscowych);
- 5) Strzemilcze w pow. brodzkim, rozparcelowano częściowo między 12 nabywców miejscowych;
- 6) Wołosów w pow. nadwórniańskim (parcelacja zupełna, nabywcami byli sami osadnicy mazurscy w liczbie 72);
- 7) Żarnowice w pow. krośnieńskim, parcelacja zupełna. Nabywców 82, przeważnie miejscowych i okolicznych, między nimi 17 robotników z kopalni naftowych i 5 emigrantów, którzy wrócili z Ameryki.

W dwóch ostatnich majątkach rozparcelowanych powstało ogółem 99 nowych jednostek gospodarczych, a to niżej 5 morgów 41, od 5 do 10 morgów 43, od 10 do 25 m. 13 i 2 ponad 25 m.

Pouczające jest również zestawienie cyfrowe, co do sposobu zapłaty ceny kupna. W Żarnowcu np. parcelanci złożyli od razu 97 proc. ceny kupna gotówką, w Babiance 95.5 proc., w Łuczanowicach 75 proc., w Wołosowie 62 proc., w Strzemilczu 54 proc. itp. Na resztę zaciągali pożyczki hipoteczne w Banku krajowym, w samym Banku parcelacyjnym lub w innych instytucjach kredytowych.

Nowych interesów parcelacyjnych podjął Bank w roku sprawozdawczym dziewięć w powiatach:

Ze spraw oświaty narodowej.

(Odczyt dr. Zygmunta Babickiego, wygłoszony przy otwarciu Zjazdu Delegatów „Tow. Szkoły Ludowej“, d. 18. maja r. b. w Krakowie).

Święcimy dziś dziesięciolecie założenia „Towarzystwa Szkoły Ludowej“. W dniu tym, niewątpliwie uroczystym dla wszystkich, co wkładają swe siły w prace Towarzystwa i przejmują się głęboko jego celami, warto oderwać się na chwilę myślą od zadań bieżących, aby zdać sobie sprawę z naszej roli wśród społeczeństwa polskiego i odpowiedzieć sobie na pytanie: czem my jesteśmy?

Jesteśmy jednym z filarów wielkiego dzieła, które się od lat mniej więcej trzydziestu na całym obszarze Polski dokonywa.

Naród, postawiony w warunkach tak wyjątkowych, jakich się nigdzie wśród społeczeństw cywilizowanych nie spotyka, podejmuje o własnych siłach to, co gdzieindziej wypełniają w całej rozciągłości organy państwowe: zaspakaja sam swe potrzeby narodowej oświaty. Zadanie to społeczeństwo polskie musiało wziąć na swe barki, inaczej groziłoby mu stopniowe zamieranie wśród warunków zewnątrz narzuconych. Bez oświaty narodowej niema narodu, jest to powietrze, którem oddychać musimy, aby żyć.

Jedną z przyczyn naszego przedrozbiorowego rozkładu była ta zgubna właściwość naszego życia publicznego, że ogół obywateli do niego powołanych nie dbał o potrzeby i interesy Rzeczypospolitej, zwalając cały ciężar tej troski na władze państwowe, a te były zbyt słabe, zbyt ubezwładnione, aby podjąć zadanie.

Dawny ustrój Rzeczypospolitej mógł być się ostać i przetrwać niebezpieczeństwa zewnętrzne, gdyby jeden posiadał warunek: gdyby cały ogół obywatelski brał na swe barki wszystkie zadania

publiczne, tak jak brał do czasu służbę wojskową, gdyby nie tylko współdziałał z królem i sejmem w wydawaniu ustaw, ale je własnymi siłami w czyn wprowadzał, organizował administrację swej ziemi, czuwał nad jej potrzebami, jął się pracy obywatelskiej, dbał o interesy kraju jako całości. Tak gromadzone pokoleniami wysiłki byłyby stworzyły ten żelazny szkielet gmachu Rzeczypospolitej, którego jej brakło.

I oto dziś dopiero, po wiekowych doświadczeniach, kiedyś już doszliśmy do przekonania, że na nikogo, tylko wyłącznie na siebie liczyć możemy, że żadne organy państwowe nie wyręczą nas we wzniesieniu przybytku narodowego, zaczynamy sami myśleć o potrzebach publicznych i własną zaspakajając się pracą. I w tem leży wielka zasadnicza jej doniosłość dla całej przyszłości narodu.

Oświata, handel, przemysł, nauka, sztuka — wszystko nabiera dziwnej jedności i siły, gdy całe społeczeństwo bierze udział w ich podniesieniu, gdy się ich nie pozostawia wyłącznie ani słabej i niepełnej inicjatywie jednostek, ani suchej i bezdusznej opiece państwowej, ale gdy popieranie ich przez ogół staje się pełną życia funkcją zorganizowanej samopomocy społecznej. Dziś już we wszystkich tych dziedzinach czuć się daje przebudzenie pracy obywatelskiej. Zaczęliśmy — i słusznie — od oświaty, pod tym też względem największymi poszczycić się możemy zdobyciami.

W Królestwie od lat blisko trzydziestu prowadzi się systematyczna praca na polu oświaty. Ruch się zaczął od oświaty elementarnej, od masowego niemal uczenia dzieci po domach przez młodzież i starszych. Poszła za tem praca nad rozbudzeniem czytelnictwa; ogniska wydawnictw ludowych stworzyły całą literaturę cenzuralną, którą trzeba było rozpowszechniać systematycznie po całym kraju, aby dotarła tam, gdzie potrzeby jej jesz-

cze nie odczuwano. W Królestwie literatura cenzuralna nie koniecznie jest legalną zarazem: za rozpowszechnianie wśród ludu książek, dozwolonych w handlu księgarskim, można się narazić na odpowiedzialność; policya konfiskuje „Trylogię“ Sienkiewicza znalezionej u włościan i t. p. Wśród takich warunków dokonywa się wielkie dzieło uobywatelenia ludu przez oświatę, a dokonywa się ze skutkiem wprost zdumiewającym.

Na Litwie wszystko, co jest polskie, jest zakazane, tak że nie może tam być mowy o polskiej oświacie legalnej. Nauczanie domowe, znacznie trudniejsze, niż w Królestwie, nie mogłoby sprostać zadaniu, gdyby nie samopomoc ludu; jacyś nieznanikomu żebracy wędrowni uczą dzieci po chatach pierwszych początków czytania, resztę dokonywa samouctwo.

Zabór pruski, najdalej posunięty pod względem kultury, rozwinął wcześniej, bo już w czwartym lat dziesiątku, szeroką pracę obywatelską na polu oświaty, tak, że z nastaniem ery Bismarkowskiej i wprowadzeniem języka niemieckiego do szkół elementarnych, lud czuł już potrzebę oświaty polskiej i sam się o nią starać zaczął. Dziś głównem jej łożyskiem jest szeroko rozpowszechnione czytelnictwo pism ludowych, a założone niedawno w Poznaniu stowarzyszenie „Samopomoc“, mające dostarczać po domach elementarzy polskich rodzinom ubogim, znajduje je już prawie wszędzie.

Podczas gdy dwa zabory straciły przed trzema mniej więcej dziesiątkami lat język polski w oświacie publicznej, Galicya go zyskała. Zdawałoby się może, że w niej, jak na Zachodzie, kwestya samopomocy na polu oświaty istnieć nie powinna. Byłoby tak niewątpliwie, gdyby oświata sprowadzała się do nauki czytania, pisania i rachunków dla wygody osobistej, gdyby była rzeczą wąskiego utilitaryzmu, ale oświata jest ideą szerszą, jest sprawą narodową

Przybory do krawieczyzny

Aplikacje, Koronki, Taśmy, Guziki, Podszewki w wielkim wyborze

poleca Ferdynand Güttler najtaniej w Lwów, ul. Halicka 20.

rzeszowskim (Bratkowice), strzyżowskim (Gogolów), brzeskim (Jadowniki Brzezowiec), krośnieńskim (Łęki), tłumackim (Olesza), jasielskim (Opiny), rawskim (Potylicza), jasielskim (Umieszcz) i śniatyńskim (Wolezkowce). Parcelacje te na łącznym obszarze 1343 morg. przed upływem r. 1901 nie były jeszcze ukończone.

Bank parcelacyjny pozostaje od początku swego istnienia w ścisłym kontakcie z Bankiem kraj., którego urzędnik zasiada też stałe w dyrekcji stowarzyszenia.

Przeprowadzając z reguły parcelacje komisowe na rachunek właściciela, Bank parcelacyjny nie bierze na siebie żadnego ryzyka, a zadawalnia się stosunkowo skromnymi prowizjami, których wysokość zależy od mniejszych lub większych trudności w organizowaniu i przeprowadzeniu parcelacji.

Z końcem r. 1901 liczyło Stowarzyszenie 109 członków. Udziały wpłacone wynosiły 35.304 kor., fundusz rezerwy 2.170 k. 99 h.

Ogólny obrót kasowy wynosił 1.638.467 kor. (o 990.522 k. więcej, niż w roku poprzednim), czysty zysk wykazano w sumie 26.155 k. 19 h.

Dyrekcję Banku tworzą pp.: dr. Jan Deskur, Ignacy Krzyszkowski i Zygmunt Poznański. Radzie nadzorczej przewodniczy dr. Jan Gwalbert Pawlikowski.

Wypadki w Wilnie.

(Oryginalna korespondencya Słowa Polskiego).

Wilno, 27 maja.

Przed 1 maja grupy socjalistyczne w Wilnie krzwały się energicznie, aby święto robotnicze wypadło jak najświetniej. Centralny komitet „Związku robotników żydowskich Litwy, Polski i Rosyi“ wydał proklamacyę w ilości 4.000 egzemplarzy w żargonie; prócz tego socjalna demokracja Polski i Litwy, oraz polska partya socjalistyczna wydały też odezwy w języku polskim do robotników.

Komitet rosyjskiej socjalnej demokracji wydał specjalne proklamacye do wojska: jedną do oficerów, drugą do żołnierzy.

Proklamacye te zrobiły silne wrażenie. Władza wojskowa kazała tym, co otrzymali odezwy, zwrócić je. Jeżeli jednak socjaliści przygotowywali się do demonstracji, to i rząd rosyjski nie próżnował. Gubernator Wahl wydał szereg rozporządzeń, zmierzających do uniemożliwienia demonstracji. Przed 1 maja oficerowie nocowali w koszarach, a kozacy objeżdżali miasto. Bramy domów zamykano wcześniej, niż zwykle.

1 maja o godzinie 4 po południu bramy domów zostały zamknięte, a stróże otrzymali polecenie otwierania ich tylko dla znanych sobie osób.

O godzinie 7¹/₂ na ulicy Niemieckiej zauważyć można było znaczny ruch. Robotnicy, którzy się zebrali w większej liczbie na ulicach sąsiednich nie mogli dostać się do ulicy Niemieckiej, gdyż policya nie puszczala ich.

Z tego powodu, jak również skutkiem spóźnienia się większej ilości robotników chrześcian, mają-

cych też przyjść na ulicę Niemiecką — demonstracya większych rozmiarów nie mogła przyjść do skutku.

Kierownicy partyi żydowskiej postanowili dać znać robotnikom, że demonstracya nie dojdzie do skutku; niektórzy dowiedzieli się o tem, inni nie. Wkrótce część tych ostatnich, złożona z 30 osób, wybiegła na środek ulicy Niemieckiej, wznosząc okrzyki: „Precz z absolutyzmem! Jednocześnie pokazała się czerwona chorągiew.

Wtedy policya rzuciła się na demonstrantów, bijąc ich w sposób okropny; tego, co trzymał sztandar, obalono na ziemię i bito bez litości, aż do utraty przytomności. Wkrótce nadbiegli kozacy i sami wznosili bicie. Wiele osób zostało poranionych, a ślady krwi były liczne.

Według niektórych informacji, miano zabrać trzech żydów dorosłych i jednego wyrostka, tego właśnie, który trzymał sztandar.

Kozacy dokazywali do 10-tej wieczór na ulicy Niemieckiej i w sąsiednich.

Robotnicy bronili się: na jednej z bocznych ulic rozplatali kozakowi głowę, w innym znów miejscu odbito aresztowanego robotnika.

Tego samego dnia w Małym Teatrze, w obecności von Wahla, rozrzucono kartki z napisem: Niech żyje 1 maja, precz z despotyzmem! W teatrze aresztowano 60 osób, zapisano ich nazwiska, 18 zaś zatrzymano.

Dnia 2 maja na dziedzińcu gmachu zarządu policyjnego wykonano egzekucyę nad aresztowanymi uczestnikami demonstracji. Gdy ich wprowadzono, von Wahl osypał ich gradem słów obraźliwych, a prokurator wypowiedział krótką mowę, w której zaznaczył, że władze miały rozkaz strzelania do tłumu, ale nie chciały z niego korzystać, aby nie było ofiar niewinnych, jak również dla tego, aby nie nadawać demonstracji zbyt dużego znaczenia; kara spotka winnych, będzie jednak inną: ochłoszczą ich różgami jak dzieci, aby drugi raz nie chodzili na demonstracyę.

Po tej mowie przystąpiono do bicia. Aresztowanych kładziono na długą deskę, pod brodę podkładano kawałek drzewa, a do ust wsadzano małą deseczkę dla niedopuszczenia do krzyków. Jeden kozak siadał na karku, drugi na nogach, a dwóch z boków biło różgami.

Najczęściej dawano 40 do 50 uderzeń.

Aresztowani składali się głównie z żydów, byli jednak i Polacy, znajdowały się też osoby zupełnie w demonstracji nie biorący udziału. Wszystkich ochłostano.

Przy tej okropnej scenie obecnym był doktor Michajłow; gdy pod razami ktoś mdlał, wyprowadzano go na bok dla odpoczynku, pozem wzmiankowany lekarz oglądał go i dawał znać kozakom, że można bić nieszczerliwą ofiarę dalej.

Potworny fakt bicia wywarł straszne oburzenie w całym mieście.

Uczniowie średniej szkoły chemiczno-technicznej urządzili awanturę, dr. Michajłowowi, gdy ten, jako lekarz tego zakładu przyszedł do klasy. Michajłow musiał uchodzić. Skutkiem tego przybył do szkoły pomocnik naczelnika okręgu naukowego,

który usiłował uspokoić młodzież początkowo prośbą, a potem groźbą.

Nie pomogło to jednak i młodzież domaga się usunięcia Michajłowa.

4 grupy rewolucyjne: żydowska, rosyjska, polska socjalna demokracja i litewska wydały wspólną odezwę o wypadkach.

W odezwie tej zwraca się uwagę na to, że nie było zadaniem pomienionych grup rozpoczynać walki terrorystycznej, że jednak cierpliwość ludzka ma swoje granice i jeżeli krew się poleje, to będzie to winą rządu.

Analogiczną odezwę wydała polska partya socjalna. Wkrótce znalazł się mściciel Hirsch Zekert żyd, który wykonał zamach na von Wahla.

Ten ostatni otrzymał dwie rany, za co dostał telegramy kondolencyjne od cara Mikołaja i von Plewego.

Dochodzą nas wiadomości z innych miast o stosowaniu kary cielesnej względem przestępców politycznych i uczestników demonstracji: w Dynaburgu z rozkazu gub. ks. Oboleńskiego ćwiczone demonstrantów różgami, w Homli bito politycznych w więzieniu.

Prawdopodobnie rząd ma zamiar stałe używać kary cielesnej względem politycznych przestępców pewnej kategorii.

Z ziem polskich.

(Statystyka szkolna w Poznaniu. — Demonstracya w kościele. — Rosyjska ekonomia polityczna. — Objazdy Czertkowa. — Nauka religii w Białej i Siedlcach. — Jubileusz papieża a policya poznańska. — Cenzurowanie gazet polskich. — Pokora fabrykantów niemieckich).

Liczba dzieci szkolnych w Poznaniu podniosła się w stosunku do roku zeszłego o 468 chłopców i dziewcząt, z którego to powodu trzeba było urządzić 7 nowych klas — z tych 4 klasy w samej szkole średniej na św. Łazarzu. Ogółem jest w Poznaniu 295 klas szkolnych z 15.292 dziećmi, z których jest 10.662 dzieci katolickich, 4.207 ewangelickich i 413 żydowskich. W urzędowych danych katolickie dzieci są podzielone na polskie i niemieckie, polskich ma być 8.853, a niemieckich 1.819. Ostatnie cyfry oczywiście nie odpowiadają rzeczywistości, bo wiemy, jak to się w naszych stosunkach fabrykuje Niemców-katolików i jak się dzieci o nazwiskach z niemiecka brzmiących zalicza do Niemców. Od zeszłego roku liczba dzieci ewangelickich podniosła się o 185 (4.022 na 4.207), dzieci niemiecko-katolickich ubyło o 50 (z 1.869 na 1.819), ubyło też dzieci żydowskich o 19 (z 432 na 413), dzieci zaś polsko-katolickich przybyło o 352 (z 8.501 na 8.853). Przyrost ten jest zupełnie normalny w stosunku do ludności Poznania. Liczba dzieci niemiecko-katolickich w przyszłości zmaleje jeszcze więcej, bo skądby się brać miały, jeśli Niemców katolików tu jest bardzo mało, a zaliczają do nich Polaków z nazwiskami z niemiecka brzmiącymi. *Posenorka* biada, że żywił polski wzrósł w Poznaniu wedle powyższych cyfr o 4 proc., a niemiecki tylko o 2 proc. — i to

dlatego kwestya jej istnieć musi w Galicji tak samo, jak na pozostałym obszarze Polski.

Mówią o pruskim nauczycielu ludowym, że on to pokonał Francuzów. Jest w tem wiele prawdy, ale też nauczyciel ten był ożywiony ideą zjednoczenia Niemiec i wielkości swojej ojczyzny, a ideę tę wnosil do chat i wszczepil w umysły całego pokolenia. Dziś, po dokonaniem dzieła, ten sam nauczyciel zastąpił ideę narodową przez interes państwowości, i cóż widzimy? Winterzy i Koralewscy zdolali w krótkim czasie podkopać cały urok moralny, jakim się cieszyła oświata niemiecka wśród społeczeństw cywilizowanych.

Oświata, jeżeli ma być skuteczną, jeżeli ma stać się wielkim prądem odradzającym społeczeństwo, musi być ożywiona narodową ideą. Jest to złudzenie, że chłopca polskiego można zachęcić do ofiar na jej rzecz w imię korzyści osobistych. Tak podaną oświatę będzie przyjmował z musu, od byle pretokstem postara się od niej uchylić, w każdym razie wszystko mu jedno będzie, czy w swoim, czy w obcym języku zyska broń do walki codziennej o byt powszedni. Ale niech elementarz tanie się dla niego zwiastunem idei, niech książka pismo odsonia mu Polskę, niech z ich pomocą oznaje przeszłość narodu i uczy się wierzyć w jego przyszłość, a w sprawę oświaty duszę swą wleje i zrobi z niej to, czem być powinna — wielką żwignią narodowego odrodzenia!

Oświata ludu musi być zarazem jego unarodowieniem. Na nas to, na tych wszystkich, co z czytania poczucia obywatelskiego jeli się pracy na tem polu, cięży zadanie wnoszenia idei w sprawę, oświata, uczynienia jej prawdziwie narodową.

Czy nie mogą tego dokonać z urzędu władze szkolne krajowe? — Nie, nie mogą, i to nie tylko tych rozmiarach, w jakich potrzeby narodu tego wymagają, ale w tych nawet, w jakich same być

może by pragnęły. Nie wiem zaprawdę, co zyskujemy przez to, jeżeli zamykać będziemy oczy na ten fakt, lub wręcz mu przeczyć. W danych warunkach, przy dzisiejszym stanie rzeczy, zadanie to cięży musi na społeczeństwie samem.

Istnieją przytem całe dziedziny oświaty, które przekraczają zakres kompetencji władz szkolnych: szkoły wśród wszystkich niemal mniejszości polskich w gminach miejsanych, oświata pozaszkolna, czytelnice i wypożyczalnie. Te ostatnie właściwie do gmin należeć powinny, ale dopiero głęboko zakorzeniona w całym społeczeństwie ich potrzeba i szerokie ich rozpowszechnienie wyrzucić mogą pożądany wpływ na gminy pod tym względem.

Nauczycielstwo stanowiąco naturalny łącznik pomiędzy władzami szkolnymi a społeczeństwem, powinno dopełniać to, czego pierwsze ludowi dać nie mogą, a współdziałać z drugim, przejąc się jego dążeniami, stać się prawdziwym nosicielem idei w sprawie oświaty narodowej.

Wobec tak rozległych zadań, spoczywających siłą rzeczy na inicjatywie społeczeństwa samego, powstaje tak często rozstrząsana w naszym Towarzystwie kwestya: co ważniejsze, czy budowanie szkół, czy oświata pozaszkolna, mianowicie szerzenie wiedzy słowem i drukiem.

Nie zapominajmy, że szkoły nasze to nie proste warsztaty nauki czytania i pisania, nie kilka nowych ognisk oświaty wśród brakujących tysięcy, to placówki narodowe, to fortece, wznoszone w miejscowościach zagrożonych. Środki pozaszkolne prędzej być może szerzą wiedzę, ale szkoły nieskończenie skuteczniej gruntują polskość, pierwsze działają po największej części tam, gdzie ludowi wynarodowienie nie grozi, drugie są murem na niebezpieczeństwo wystawionej polskości. Pamiętać o tem musimy, że my jesteśmy jedynymi dziś stróżami narodowości na-

szej na kresach, a tylko oświata i kultura polska chronić je mogą od zalewu.

Oświata jest sprawą narodową, nie powinna więc być uważana za działalność stronnictw, ani przez tych, którzy ją prowadzą, ani przez ogół, oceniający z zewnątrz te wysiłki. Ludzie czynni na tem polu pracować powinni nie jako przedstawiciele tego lub innego kierunku, ale jako Polacy, dbający o przyszłość narodu. Niewątpliwie, towarzystwa oświaty mogą i muszą się grupować według sfer do pewnego stopnia jednomyślnych, gdyż to ułatwia pracę i potęguje jej wydajność, ale niech będą zawsze ożywione jednym duchem wspólnego celu, niech stanowią pojedyncze tony jednego akordu, akordy zaś takie brzmieć muszą zawsze czystą narodową nutą. Nie ma nic zgubniejszego dla sprawy oświaty, jak przyklepanie na niej ctykietek partyjnych, i nie prędzej stanie się ona prawdziwą akcyą narodową, aż wszyscy jej pracownicy widzieć w niej będą jedno wielkie a wspólne zadanie, wolne od wszelkich przymieszek postronnych.

Oświata jest sprawą narodową, nie powinien więc jej mieć rozkładowym swym wpływem wąski partykularyzm miejscowy. Tak często odbijająca się zgubnie na naszych pracach obywatelskich, rywalizacya pomiędzy Lwowem a Krakowem, jest nie tylko patrzeniem na całość zadań publicznych przez pryzmat potrzeb miejscowych, ale czemś gorszem jeszcze, jest zaprzeczeniem tego wyższego punktu widzenia, który całość zadań narodowych obejmuje i umie skupić swą uwagę na te placówki, gdzie akcyą ratunkowa jest w danej chwili najpilniejszą.

Pracujemy pod hasłem samopomocy. Niema społeczeństwa, któreby się bez niej obejść mogło na szerokiej niwie zadań publicznych: najzdrowsze i najwolniejsze właśnie wykazują najżywszą pod tym względem działalność i drogą, inicjatywy prywatnej popierają ważne narodowe przedsięwzięcia, ciężące

SUCHARKI

takie same, jakie się dostaje na „ALTE WIESE“
w Karlsbadzie, wyrabia piekarnia

Marcina Czyżeka

w jednym roku. Gdyby nam było dane zestawić statystykę, to procent żywoła polskiego musiałby być o wiele większy, bo względnie do stosunku ludności jest jeszcze wiele za niskim.

Demonstrację urządził lud polski w kościele w Starym Zabrzu, na Śląsku pruskim. Mianowicie podczas majowego nabożeństwa w d. 20 b. m., gdy zakazano śpiewać po polsku, wszyscy obecni kościół demonstracyjnie opuścili.

W Rosji jedynym pewnym spożywcą, na którego liczy wszelka wytwórczość, jest skarb państwa. Gdyby nie on, nie istniałby rosyjski przemysł fabryczny, zwłaszcza żelazny. Ludność ma potrzeby bardzo małe i z nią wytwórczość rolna i fabryczna się nie liczy. Przedmiotem pożądań na rynku jest ludność, przez skarb utrzymywana, zaspakajająca dostatecznie swoje potrzeby. Najlepiej odżywia się i odziewa wojsko, to też ono domorosłym ekonomistom rosyjskim wydaje się największym bogactwem krajowym.

P. Siemienkowiec dowodzi obecnie w *Mosk. Wied.*, iż jedną z przyczyn kwitającego stanu Królestwa Polskiego jest konsystowanie w niem, jak w ogóle na każdym z kresów, znaczniejszej ilości wojska, stanowiącego „najidealniejszych konsumentów i tylko konsumentów“. Nie produkuje ono nic, a natomiast wszystko „spożywa“, poczynając od produktów rynkowych i rolniczych, a skończywszy na wytworach przemysłu fabrycznego i lokalach. Porównując ten stan z położeniem okręgów środkowych, autor pisze:

„Nasze miasta i wsie — pisze ten pan — pozabawione wojska, pozostały takimi samymi zapadłymi zakątkami, jakimi były w początkach zeszłego wieku, tj. bez handlu, przemysłu i życia społecznego. Natomiast w Królestwie Polskiem, dzięki oficerom i wojsku, życie płynie wartkim strumieniem, a pierwsze lepsze miasteczko wydaje się więcej kulturalnym ogniskiem, niż niejedno z naszych miast. Rozumie się — kończy autor — iż w takich warunkach można wygodnie mieszkać na wsi przez cały rok, mając w miastach szkoły dla dzieci, założone i utrzymywane za pieniądze Rosyan, zmuszonych wychowywać tu swoje dzieci“.

Najwne te poglądy znalazły odprawę na łamach urzędowego dziennika kijowskiego, który autorowi zwrócił uwagę przedewszystkiem na to, że wojsko, konsystujące w Królestwie, skarb prowiantuje żywnością, dowożoną z Cesarstwa, ku czemu służą specjalne taryfy kolejowe.

Oczywiście ekonomista rosyjski nie zrozumie tego, jeśli mu się powie, że te masy wojska, zebrane w naszym kraju, są jego ciężarem, tamującym rozwój normalny calych okolic, nie mówią już o tem, że zarażają kraj demoralizacją, płynącą z życia próżniaczego, rozpustnego, pełnego nadto niechęci dla ludności miejscowej.

Generał gubernator warszawski, Czertkow, objęddza Królestwo, dając na każdym kroku dowody, że ma w sobie istic moskiewską naturę. Kilka oryginalnych szczegółów z tej podróży przytacza warszawski korespondent *N. Reformy*.

Przypuszczano, że Czertkow pójdzie śladem swego poprzednika, ks. Imeretyńskiego i zetknie się z szlachtą. Tymczasem odrzucił on wszystko i za-

u narodów mniej żywotnych wyłącznie na państwie. Gdzieindziej inicjatywa taka spotyka się z gorącym uznaniem i pomocą ze strony władz, a im ściślejszą bywa ta łączność wzajemna, tem dzielniej się rozwija praca publiczna, tem większem zdrowiem tryska społeczeństwo całe.

U nas, niestety, inaczej i długo jeszcze inaczej będzie. Pod pewnymi względami i my doznajemy, jeżeli nie szerokiego poparcia, to pewnej koniecznej pomocy ze strony władz krajowych, w innym jednak zakresie jesteśmy zaledwie tolerowani. Na rekryminacje jednak, na wyrazy niezadowolnienia nie powinno być miejsca w ramach naszego Towarzystwa; na to są inne pola właściwe, inne instytucje opinii publicznej. Opinia ta i uprawnieni jej przedstawiciele wierząc powinni cały swój wpływ na sfery powołane, aby te nas traktowały nie jako intruza, lecz jako cennego współpracownika. Ale my nie jesteśmy stowarzyszeniem opinii, tylko pracy, nie jesteśmy stroną prawującą się w tych sprawach, tylko organem społeczeństwa, mającym ściśle określone funkcje do spełnienia, ciałem dążącym po raz wytkniętej drodze, którego napotykanie trudności i niechęci nie zrażać, ale raczej zachęcać do pracy powinny.

Uprawnione przedstawicielstwo opinii, Sejm krajowy winien być naszym wobec władz rzecznikiem, naturalnym opiekunem naszego ruchu oświaty, traktować go jako ideę, bronić przed wszystkim, co mu zagraża.

Z żalem też wspomnieć wypada, że szkoła w Białej, wzniesiona ofiarnością społeczeństwa, ten świetny dowód jego samopomocy, nie została dotąd ukrajowioną. Wiemy o tem, że szkół czysto krajowych dotąd niema, że Sejm obawia się nieobliczalnego, być może niebezpiecznego precedensu. To też nie jako precedensu, nie jako nowej zasady, obowiązującej na przyszłość, domagamy się ukrajowienia szkoły bialskiej, ale jako wyjątku, szczególnymi wywołanego okolicznościami. Takie wyjątkowe uchwały

dekretował: „tylko oficjalne przypięcia z wykluczeniem wszystkiego tego, coby wychodziło poza ramy urzędowe“.

W myśl powyższego zarządzenia, Czertkow nocuje i przyjeżdża gubernatorów w wagonie kolejowym, a zresztą zwiedzanie miast gubernialnych odbywa według jednego szablonu, w wielce skróconym terminie. W Radomiu i w Kielcach zabawił po kilka godzin zaledwie, w ciągu których przyjął deputacje, zwiedził niektóre instytucje, złożył wizyty parominutowe dygnitarzom miejscowym i na tem koniec. W obu miastach przyjął obiady od gubernatorów, ale z zastrzeżeniem, aby oprócz urzędników i wojskowych, innych osób nie było. — W Radomiu do zgromadzonych na jednym placu wychowanców i wychowanie szkół, w liczbie około 150, powiedział:

— Spodziewam się, że będziecie przy nauce zawsze pamiętali o miłości dla monarchy i o sławie wielkiej naszej ojczyzny, Rosyi.

W Kielcach złożył wizytę biskupowi Kulińskiemu, któremu i tak już w niedołęstwie starości swej uległemu, rzucił w obecności całej kapituły taki frazes:

— A proszę pana dobrze pilnować nauczania w seminaryum nietylko języka, ale i ducha rosyjskiego.

Gdy jeden z chłopów deputacji włościańskiej na dworcu kolejowym w Kielcach na pytania odpowiadała lichą moskiewszczyzną, Czertkow zapytał, czy służył w wojsku. Usłyszawszy odpowiedź twierdzącą, rzekł:

— Toś powinien i żonę i dzieci i swoich sąsiadów uczyć języka, którym mówi monarcha.

W odpowiedzi na toast gubernatora kieleckiego, szambelana Ozierowa, Czertkow pijąc jego zdrowie, wyraził życzenie, aby dokładał starań w kierunku wzmacniania ideałów rosyjskich w tej gubernii, której krańce sięgają Krakowa: „siedliska głupich marzeń“ (*prytona głupych niecztań*).

Po drodze do Radomia odbył Czertkow dniówkę w Dęblinie, czyli fortecy Iwangród. Tam również odbywał przegląd wojsk fortecznych i, jak wieść niesie, komendanta twierdzy zlażał za to, że śledztwo, przeprowadzone w przedmiocie rozrzuconych w obrębie fortecy odezw i broszur socjalistyczno-rewolucyjnych, nie doprowadziło do żadnego wyniku.

Bo faktem jest, że wśród wojska nietylko w cesarstwie, ale i tu w Królestwie konsystującego, propaganda rewolucyjna rozwija się. Niedawno w koszarach wojskowych w Siedlcach ukazywało się co kilka dni węglem na ścianie pisane hasło: „*dólej samodzięrzawie i car*“ (precz z samowładztwem i carem). Napisy te naturalnie starannie zacierano, lecz, mimo najsurowszego śledzenia, nikogo na uczynku nie przyłapano. Gdzieindziej znów, a mianowicie w koszarach, zwanych „Saltykowski sztab“, pod Ostrowem w gub. łomżyńskiej, co kilka dni bywały podrzucane w wielkiej ilości broszury z takimi tytułami: „*Car pałac naroda*“ (car katem ludu) i „*Kak nam być swobodnymi*“ (jak mamy zostać wolnymi).

Breslauer Gen. Anzeiger donosi z Berlina, że rząd przygotowuje szereg dalszych projektów w celu wzmocnienia niemieczyny w dzielnicach wschodnich, między innymi także ustawę wyjątkową przeciw polskim gazetom, które na wzór

prawodawcze we wszystkich państwach istnieją, spowodowane względami na stosunki zewnętrzne. Niemcy wnoszą je na każdym kroku przeciwko nam, w imię mniemanej agitacji wszechpolskiej, Sejm powinien im odpowiedzieć takąż uchwałą, w imię aż nadto realnej, aż do Galicji sięgającej agitacji wszechniemieckiej. A nie idzie tu przecież o zmuszanie Niemców do nauki w języku polskim, ale o przyjęcie na rzecz kraju szkoły naszej, dla naszej ludności i na naszej ziemi położonej.

Zdając sobie sprawę z tego, że jesteśmy jednym z głównych posterunków wielkiego dzieła wzniesienia o własnych siłach podwalin oświaty narodowej, również jasno zdawać sobie sprawę musimy z tego, jak wiele nam jeszcze do zrobienia pozostaje: jest to ogrom sięgający w nieskończoność, a wymagający masowego współdziałania wszystkich. Już choćby tylko dla utrzymania dzisiejszego stanu posiadania, dla zabezpieczenia się od tego, abyśmy się na kresach, zwłaszcza wschodnich, nie cofali, nie takiego poparcia ze strony społeczeństwa potrzeba.

Dar narodowy 3 maja zrobił wiele pod względem zainteresowania sprawą oświaty szerszego ogółu, ale z postępów w czasach ostatnich inny fakt większe jeszcze rokuje nadzieje. Praca oświaty tedy dopiero szerokim rozleje się łożyskiem, gdy lud sam weźmie w niej udział czynny. Powstające już Kola włościańskie Towarzystwa Szkoły Ludowej mają pod tym względem znaczenie zasadnicze i doniosłość większą, niż się na pozór wydawać może. Przez nie praca nasza traci cechę duchowej filantropii, a staje się prawdziwą samopomocą tych właśnie warstw, które najwięcej jej potrzebują. Za tymi nielicznymi jeszcze przodownikami stoją masy, które, wierzyć w to już możemy, pogarną się same do sprawy oświaty narodowej. Tu mamy szerokie, nowe horyzonty przed sobą, w tem największa nasza nadzieja przyszłości!

DR. ZYGMUNT BALICKI.

gazet austriackich mają podlegać cenzurze prewencyjnej.

W pokorę zaczynają uderzać fabrykanci niemieccy. Donoszą mianowicie, że wielka fabryka ołówków Fabera w Norymberdze, poniosłszy dotkliwe straty, rozesała do swych dawniejszych odbiorców w Królestwie Polskiem listy polskie, w których prosi o zaniechanie bojkotu, bo Norymberga jest miastem bawarskiem i nie ma nic wspólnego ani z Prusami, ani z pruską polityką.

Wykłady religii w Białej Podlaskiej i Siedlcach, po wiadomych zajściach, nie zostały wznowione, sfery decydujące zamierzają jednak nie ustąpić i w roku przyszłym po dawnemu prowadzić wykłady religii w języku rosyjskim. Zachodzi tylko trudność w wynalezieniu księży katechetów. Co do Siedlec, znaleziono już kandydata w osobie proboszcza z Janowa, ks. Kucharskiego. Podwójna pensja i obietnica zaszczytów orderowych skłoniły tego karyerowicza do przyjęcia nominacji. Ale powróciwszy z Warszawy, dokąd jeździł dla zakupna mebli, przysłał zawiadomienie kuratorowi, że rezygnuje z nominacji z powodu choroby. Załączył nawet świadectwo, podpisane przez trzech lekarzy, orzekające, że siedzące życie w obecnym stanie zdrowia ks. Kucharskiego byłoby dlań szkodliwe.

Podobno ks. Kucharskiemu w Warzawie wyperswadowano jakąś posadę zdraycy zagrożeniem niemiłymi następstwami. Zdaje się, że katecheci do Białej i Siedlec nie znajdują się nawet z pośród szumowin duchowieństwa.

Jaką „swobodą“ cieszą się obecnie Polacy w zarborze pruskim, dowodzi tego ukaz policji poznańskiej, zezwalającej łaskawie na odbycie pochodu przez miasto z okazji odbytego tam w poniedziałek wieczu na cześć Leona XIII. Pochód, o którym wspomnieliśmy w jednym z poprzednich numerów, miał charakter wyłącznie kościelny, mimo to zezwoliła policja na odbycie pochodu tylko pod następującymi warunkami:

Śpiewanie pieśni na ulicach, zatrzymywanie się pochodu przed kościołami i obrazami świętych jest wzbronione. Prócz chorągwi cechów, bractw i Towarzystw, wolno nosić chorągwie tylko w niemieckich barwach Rzeszy i państwa, oraz w barwach papieskich. Udział Tow. „Sokół“ w tak zwanym (!) sokolskim mundurze i z chorągwią Towarzystwa jest wzbroniony (!).

Skazani w procesie wrzesińskim otrzymali rozkaz, aby do 1 czerwca stawili się do przeznaczonych dla nich więzień.

Ze Zjazdu lublańskiego.

Tryest, 23 maja.

Zakończyliśmy nie tylko zjazd, ale i nasz pobyt w Tryeście, dokąd jako na ostatnią wycieczkę zjazdową odwieźli nas przedstawiciele lublańscy. Dziś wyjeżdżamy; jedni tylko do Capo d'Istry, Miramare i Grignano, inni dalej, do Wenecji i Turynu.

Te wycieczki stanowią jedną z większych korzyści naszych zjazdów. Poznajemy stosunki, wśród których żyją nasi pobratymcy, zwiedzamy, choć pobieżnie, ich kraj. Na ziemi Słowieńców zjazd dał nam możność poznania górnej części Krainy (Gorejuszko), „krainy“ istotnie cudnej. Wspaniałe góry ciągały już z okien wagonu. Zwiedzić je pragnął każdy bardzo, licząc się jednak z czasem, mógł tylko zobaczyć to, co ciekawsze i co leży blisko Lublany.

Przypatrzyliśmy się, jak Słowieńcy kochają swój kraj, swoje góry, jak wybornymi są turystami. I gdzie nam mierzyć się z nimi, nam, co w naszym Zakopanem nie zdobyliśmy się nawet na założenie klubu turystycznego. Słowieńców klub turystów, zwany „Planinskie družstvo“, liczy kilka tysięcy członków i występuje wszędzie jako korporacja, silna i w poszanowaniu będąca. Oni kierowali naszymi wycieczkami, oprowadzali i pokazali nam, co mają najpiękniejszego.

Przedewszystkiem „Szum-Vintgar“ (Szum-wodospad). Z Lublany wyjechaliśmy koleją i ze stacyi Zagornik przeszliśmy u stóp gór nad rzeką Radolną, pobożną Sawy. Wśród dwóch skał, które stanowią jej brzegi, płynie z szumem Radolna, tworząc kilka wspaniałych wodospadów. Na przestrzeni kilku kilometrów zbudowane są w dalszym biegu Radolny kruczanki, idące raz z jednej strony rzeki, to zapomocą mostów przerzucające się na brzeg drugi. Przeszedłszy tę malowniczą i jedyną w swoim rodzaju drogę, znaleźliśmy się w Bledzie, przy bramie „tryumfalnej“, na której obok innych widniał i polski napis: „Witajcie!“

Kurtka, kamizelka ze srebrnymi guzikami, obcisłe sztylpy, miękki kapeluszek filcowy — w ręku czerwony parasol. W takim stroju (narodowy słowieński) powitał nas tu żupan Bledu Petezuel i zaprowadził nad jezioro, czarująco położone, otoczone łańcuchem gór dookoła. Olbrzymi „Triglaw“ — niestety z powodu deszczu trochę we mgle — dominuje nad okolicą. Łódkami zawieszono nas na wyspę, gdzie przed kościołem zaśpiewał narodowe pieśni chór słowieński. Po kilku mowach wyruszy-

liśmy z powrotem na brzeg; uczta dopełniła wycieczki.

W Bledzie zawarli polscy dziennikarze znajomość z osobą, która już w Lublanie ruchliwością swą zwracała uwagę. Była to dziennikarka chorwacka, panna Marya Juricz z Zagrzebia — član redakcji *Obzora* — osoba młoda, a już od szeregu lat pisująca pod pseudonimem „Zagorki“ powiastki i nowele. Jedna z tych nowel ukazała się nawet w polskim przekładzie prof. Zawilińskiego w jednym z pism galicyjskich. Panna Juricz bardzo gorliwy udział brała w obradach zjazdowych, skrzętnie zapisywała wszystko i oto pobila zupełnie swych kolegów męskich. *Obzor* bowiem nie tylko najdłuższe (15 szpalt), ale i najwierniejsze ogłosił sprawozdanie ze zjazdu lublańskiego.

Panna Juricz jest osobą bardzo zajmującą. Żywo opowiada, że w całej redakcji *Obzora* ona jedna tylko umie po węgiersku, stąd ciężar działu całej polityki wewnętrznej spoczywa na jej barkach. W okresie wyborów do sejmiku chorwackiego panna Juricz bardzo była czynną i agitowała za kandydatem opozycyjnym. Niestety jednak wybrany został kandydat rządowy, „Madyaron“ — jak mówi p. J. — i to głównie z powodu nieprzebiegającej w środkach agitacji strony przeciwnej, na której czele stał... ojciec dziennikarki, pan Juricz.

Wycieczka do Postojny dała nam możność poznania jedynych w całym świecie stalaktytowych grot postojenkich. Całe bogactwo dziwnych tworów przyrody, która okazała się prawdziwą mistrzynią rzeźbiarską, mieści się w tych podziemiach. Idzie przez nie z szumem rzeka, gubiąca się gdzieś nagle. Elektryczność oświetlała nam te obeliski, komnaty, namioty, latarnie morskie, ołtarze. Patrzyliśmy pełni podziwu.

Z Postojny do Tryestu niedaleko. W drodze opowiadano, że czekają nas na dworcu tryesteńskim demonstracje ze strony Włochów, nieprzejednanych wrogów słowieńskiej ludności. Na małej stacyjce przed Tryestem mieliśmy też przedsmak tego, co być może. Gdy wysiedliśmy z wagonu i żupan tej miejscowości powitał nas odpowiednią przemową, naczelnik stacyi, Włoch, bez sygnałów, na migi porozumiał się z maszynistą i nasz pociąg nagle ruszył w dalszą drogę. Rzuciliśmy się i z trudem dostaliśmy się do wagonów. W Tryście jednak, dokąd po godzinie przybyliśmy, nadspodziewanie obeszło się bez demonstracji Włochów, którzy pozwolili Słowiencom serdecznie nas powitać.

„Trst“ — bo tak nazywają Tryest Słowienicy — jest też teraz przynajmniej w większości swej zażwojowanym przez Włochów, którzy mniejszości słowieńskiej nie dopuszczają do żadnego udziału w urzędach i instytucjach publicznych. Wszystko po włosku; napisy ulic włoskie, policja nawet umundurowana w kostymy włoskie. W kawiarniach słowieńskiego pisma nie dostaniesz, mimo, że jest w Tryście kilka. „Czytelnia słowieńska“ mieści się gdzieś kątem, nieśmiało, w jakiejś bocznej kamienicy, jakby się bała, aby o niej Włosi wiedzieli.

I to wszystko dzieje się w mieście, gdzie na 170.000 mieszkańców jest 60.000 Słowienców, gdzie wychodzi kilka pism słowieńskich (*Edinoss*, *Slovienska*, *La pensée slave* itd.), gdzie mieszka kilkadziesiąt wybitnych osobistości, znanych wśród Słowienców. Wytlómaczenie tego w tem, że rząd popiera na każdym kroku Włochów, a Słowienców w Tryście wprost nie uznaje. Ale Słowienicy zbierają swoje siły, pracują energicznie i agitują. Gdy podczas wyborów do Rady państwa w r. 1897 z V. kuryi kandydat słowieński otrzymał głosów tylko tysiąc, w r. 1900 zyskał już 9000 wyborców; wybrany został wprawdzie kandydat Włochów, ale już nie tak bardzo imponującą liczbą głosów. Przy najbliższych wyborach do parlamentu Słowienicy spodziewają się, że mandat z V. kuryi tryesteńskiej zdobędą. Daj Boże!

W Tryście, w Czytelni podejmowali nas Słowienicy uczta (nb. do stołu zasiadł razem z nami komisarz policji w mundurze). Serdecznym słowem powitał nas prezes Czytelni, ks. Maudiez, wzywając do popierania Słowienców. Z zapalem wielkim przemawiał także p. Jakicz, redaktor *La pensée slave*, tygodnika wychodzącego w języku francuskim. Ta uczta była ostatniem oficjalnem zetknięciem się uczestników Zjazdu. I na jej ostatku poseł Daniełak pożegnał inniemi Polaków gościnnych Słowienców, życząc, „aby Trst był Słowienców głową, a Lublana sercem“.

Związek rodzicielski.

Lwów 30 maja.

Rok ubiegły był dla „Związku rodzicielskiego“ bardzo korzystny.

W ośmiu domach opieki, urządzonych staraniem „Związku rodzicielskiego“ przy tutejszych szkołach ludowych wpisanych było w roku ubiegłym przeciętnie w jednym miesiącu 56.322 dzieciaków, a w dniu uczęszczało w ośmiu domach przeciętnie 492 dzieci, co czyni w przecięciu na jeden dom opieki w miesiącu 1864, w dniu 81.

Co trzecie dziecko (stosunek bardzo dobry) poprawiło swój poprzedni postęp szkolny. Wydział „Związku“ urządził w ubiegłym roku 150 wycieczek poza miasto dla dziatwy. W wycieczkach tych wzięło ogółem 17.358 dzieci udział, czyli przeciętnie w jednej wycieczce około 115.

Najistotniejszą gałąź działalności „Związku“ — to domy opieki. Te domy opieki utrzymuje towarzystwo przy ośmiu z tutejszych szkół ludowych dla biednej szkolnej dziatwy, która w godzinach popołudniowych wyczuła się tam pod opieką nauczycielek zadanych sobie w szkole lekcji, obszywa się, czyści, lata sobie odzież, myje się itd., a w końcu dostaje gorącej herbaty, gimnastykuje się i bawi.

Jak już wspomnieliśmy, domów takich utrzymuje „Związek rodzicielski“ ośm, w których dziennie do pięćset dziatwy spędza czas wolny od nauki w szkole. Dzieci tych było 14.000.

Domy opieki otwarte są tylko przez cztery miesiące w roku: przy żeńskiej szkole im. św. Marcina od stycznia do końca kwietnia, przy szkołach innych od grudnia do końca marca. Czas ten jest stanowczo za krótki; domy opieki należałoby otwierać znacznie wcześniej, lecz i tu na przeszkodzie stają towarzystwu fundusze. W ciągu 4 miesięcy, przez które w bieżącym roku były domy otwarte wydano dziatwie 66.322 porcyj herbaty i kromek chleba. Wydział czyni też starania o uzyskanie od gminy grautu, na którym mógłby urządzić tor dla bezpłatnej ślizgawki do użytku biednej dziatwy.

W sprawie urządzenia kąpieli dla młodzieży w budynkach szkolnych wydział „Związku“ wniósł memoriał do Reprezentacji miasta, a tymczasem ze swojej strony, jak w latach poprzednich, stara się w miesiącach zimowych o zakupywanie biletów kąpielowych, które rozdziela bezpłatnie między ubogą młodzież szkolną.

Na ostatek jeszcze sprawa teatru „Urania“. Teatr „Urania“ uzupełnia naukę szkolną tak w dziedzinie geografii, nauk przyrodniczych, jak w dziedzinie historii ojczystej i powszechnej. W celu stworzenia takiego teatru rozpoczął wydział „Związku rodzicielskiego“ żywą akcyę.

Szczęść Boże w pięknej i pożytecznej dla społeczeństwa pracy.

Wiadomości bieżące.

Lwów, 30 maja.

Jutro:

- 31 maja. Piątek, Petroneli p. — Fteodota.
- Wschód słońca o godzinie 4 minut 12, zachód o godz. 7 minut 44.

Przy grach i zabawach, przy uroczystościach publicznych, narodowych i rodzinnych, przy zakładach i zapisach — wszędzie i zawsze pamiętajmy o funduszach Towarzystwa Szkoły Ludowej!

— **Gość z Brazylii.** Dowiadujemy się, iż misyj ks. Wyszyńskiego żywo się zainteresował ks. areybiskup Bilczewski, u którego nasz sympatyczny gość był we wtorek na posłuchaniu. Sprawa zaopatrzenia potrzeb duchownych naszych osadników w Brazylii, którą się zajął również energicznie ks. prałat Guatowski, znajduje się na najlepszej drodze.

— **Gimnazjum żeńskie we Lwowie.** Zarząd gimnazjum rozesłał drukowane zawiadomienia co do egzaminu do I. klasy. Egzamina wstępne odbędą się dnia 5 i 6 września, początek roku szkolnego 9 września. Wyjątkowo można zdawać egzamin wstępny przed wakacjami, z końcem czerwca. Ucenice, zamierzające przystąpić do tego wcześniejszego egzaminu, powinny się zgłosić dnia 21 czerwca między godz. 3 a 4 po południu u p. dyrektora Frączkiewicza (filia gimnazjum Franciszka Józefa, przy ul. Sokola), który wyznaczy im termin zdawania. Z religii wymaga się kursu czterech pierwszych lat szkoły ludowej; z języka polskiego: czytanie płynne, opowiadanie przeczytanego ustępu, znajomość części mowy, odmiana imion i czasowników, rozbiór części składowych zdania pod względem składni, zgody i rzędu, poprawny dyktat. Z języka niemieckiego: czytanie płynne, odmiana rodzajników, rzeczowników, przymiotników i zaimków, tudzież odmiana słów posilkowych i czasowników, oraz poprawny dyktat. Z rachunków: pisanie cyfr do miliona włącznie, biegłość w czterech działaniach liczbami całkowitemi, rozwiązywanie prostych zagadnień, znajomość tabliczki mnożenia i ważniejszych miar metrycznych.

Co do wszelkich bliższych informacyj, co do zgłoszeń na członków Towarzystwa, oraz uczenie, zwracać się należy od dziś dnia w zastępstwie sekretarki, która wyjeżdża na kilka miesięcy za granicę, do p. Józefowej Nussbaumowej, ul. Ścieżkowa 1. 20 (od 3 do 5 po południu).

— **„Russkaja Rada“** obradowała wczoraj w „N. Domu“, przy udziale około 300 członków tego moskoleńskiego stowarzyszenia. Zebranie zagał dr. Dobranjskiej, poczem na prezesa obrad powołano dr. Antonowicza, zastępcą jego zaś ks. Dawydiaka. Prezesami honorowymi wybrano: ks. Krasuckiego i Rożankowskiego. Na wczorajszym zebraniu dr. Paweński odczytał rzeź o działalności Towarza, poczem nastąpiły referaty: polityczny dra Dudykiewicza i szkolny prof. Swistuna. Na referatami tymi rozwinęła się ożywiona dyskusya.

— **Wyższe szkoły przemysłowe.** Absolwenci, tj. ukończeni uczniowie krakowskiej wyższej szkoły przemysłowej wysłali do Rady państwa petycyę z żądaniem, aby:

1) Uczniom wyższych szkół przemysłowych nie broniono wstępu na politechniki austriackie w charakterze słuchaczy zwyczajnych; 2) by tym uczniom wyższych szkół przemysłowych, którzy przed ich ukończe-

niem zostali uznani za zdolnych do służby wojskowej przyznawano prawo jednorocznictwa; 3) tych absolwentów wyższych szkół przemysłowych, którzy wstąpią do służby państwowej, wliczono w poczet urzędników technicznych. By po złożeniu odpowiednich egzaminów mogli osiągnąć stanowiska samodzielne i kierujące; 4) każdemu z absolwentów wyższej szkoły przemysłowej przysługiwało prawo używania tytułu przez wys. rząd oznaczonego, a odpowiadającego technicznemu wykształceniu absolwenta.

— **Z teatru.** Dziś w piątek: Wieczór jubileuszowy trzydziestolecia pracy artystycz. reżysera dramatu teatru miejskiego, Franciszka Wysokiego. Odegrane zostaną: „Jesienią“, komedia w 1 akcie L. Świderskiego; „Na marne“, dramat w 1 akcie L. Rydla; „Sabałowa bajka“ H. Sienkiewicza; „O wileku“ Piotrowskiego i „Werbel domowy“, w którym po raz pierwszy w roli Janka wystąpi nowoangażowany barytonista p. Adam Okoński, którego szczęśliwe debiuty w „Pajacach“ i „Mignon“ zjednały mu sympatyę prasy i publiczności.

W sobotę ukaże się na naszej scenie po raz pierwszy „Nierówna miara“ Sydona Friedberga, w pierwszorzędnej obsadzie.

W niedzielę po południu o godz. 3½ dane będą po raz III. „Nasze szwaczki“ Zyg. Przybylskiego, w wieczór o godzinie 7½ po raz 9 „Piękną z Nowego Yorku“, drugi występ Adama Okońskiego w roli Harry'ego, którą dotychczas śpiewał p. Krzemieński.

— **Docent literatury polskiej** na Wszechnicy lwowskiej dr. Wilhelm Bruchnalski ciężko zaniechł.

— **P. Kazimierz Mokłowski**, ceniony architekt lwowski poddał się operacji amputacji nogi.

— **Przerwy w ruchu kolejowym.** Z powodu częściowego usunięcia się nasypu, zastanowiono ruch towarowy pomiędzy stacyami Worolissie i Torskie, szlaku kolei lokalnej Biała Czortkowska — Zaleszczyki całkowicie na 3 dni. Ruch osobowy podczas trwania przerwy utrzymany przy pociągach 3656 i 3657 przez przesiadanie się i przenoszenie pakunków przez uszkodzone miejsce.

Pociągi 3655 i 3660 będą w tym czasie kursowały tylko pomiędzy Białą czortkowską i Worolissiecami.

— **Wojskowa kasa na pastwisku.** Chłopey pasący bydło na pastwiskach Zamarstynowa, dali znać przedwczoraj urzędowi gminnemu, że na polu znajduje się jakaś rozbita żelazna skrzynia z jakimiś papierami. Wydelegowany członek urzędu z policjantami we wskazanem miejscu, t. j. na pastwisku, niedaleko Holoska, istotnie znalazł rozbitą żelazną kasę podręczną, w której wewnątrz znajdowały się rozmaite papiery treści urzędowej, pisane w języku niemieckim. Kiedy ją przyniesiono do urzędu, stwierdzono po treści dokumentów, że kasa jest własnością 15 pułku piechoty, stacyonowanego we Lwowie. Koszary tego pułku znajdują się w ogrodzie Jabłonowskich przy ul. tej samej nazwy, a kancelarya pułkowa z odwachem przy ul. Czarneckiego. Wczoraj została uwiadomiona o tej „zgubie“ odnośna komenda i do wieczora nie jeszcze nie było wiadomo, w jaki sposób ze śródmieścia na pastwiska Zamarstynowskie taka „gruba rzecz“ podróż odbyła i uległa takiemu losowi. W tej sprawie był wczoraj agent policyjny z tutejszej policji w urzędzie gminnym, ale jako w dzień świąteczny nie mógł nawet jej obejrzeć, bo urząd był zamknięty. Kasa spoczywa dotychczas w gminie.

— **Zebrania i zgromadzenia.** Walne zgromadzenie galic. Towarzystwa ochrony zwierząt odbędzie się 31 maja o 5 pop. w Tow. pedagogicznem, ul. Zimorowicza 17.

Walne zgromadzenie Banku kredytowego w likwidacji, odbędzie się jutro w sobotę o godz. 10 przed południem w gmachu banku przy ul. Jagiellońskiej.

— **Wycieczki i festyny.** Dnia 1 czerwca w niedzielę wielki festyn wiosenny Uniwersytetu ludowego w Brzuchowicach z zapowiedzianymi wieli nowościami.

Dnia 1 czerwca w niedzielę o godz. 3 min. 51 (czas lwowski) wielka wycieczka do Zimnej wody lwowskiej ochotniczej straży ogniowej „Sokol“.

— **Festyn „Echa“** na Górze zankowej, zapowiedziany na niedzielę 1 czerwca, zapowiada się wspaniale. Komitet, w którego skład wchodzi także artystki naszego teatru i wiele znanych we Lwowie ze skrzętności i piękności pań, pracuje gorliwie nad uświetnieniem jego, co jest rękojmią, że publiczność nader przyjemnie odniesie wrażenie. Najrozmaitsze niespodzianki dotychczas niewidziane będą atrakcyą zabawy. Dla dzieci, które w towarzystwie rodziców mają wstęp wolny, przygotowano wiele niewinnych a ciekawych rozrywek. Początek festynu o godz. 3 popołudniu.

— **Zbłąkane dziecko.** Dozorca domu przy ulicy Granicznej 1. 10, przytrzymał u siebie zbłąkane dziecko, które nie umie dać żadnych wyjaśnień co do rodziców i miejsca ich zamieszkania. Siedziało wczoraj na mostku za starą rzeźnią miejską, wygląda na latak 3, chłopiec jasno-blondy, odziany w kolorową sukienkę, na szyi ma zawieszony dwa medaliki.

— **Rumacya.** Realność p. Pańka przy ul. Słodowej była przedwczoraj widownią bardzo przykręj sceny. Oto policjant z gminy Zamarstynowskiej z pomocnikami wywoził rzeczy lokatora tej realności, B. kolportera *Wieku Nowego*. Liczna rodzina znalazła się nagle bez dachu. Na dobytek była to wigilia do święta Bożego Ciała i trudno było zaraz o drugie mieszkanie, więc biedacy nocowali pod gołym niebem. Zapytany policjant, na jakiej podstawie wykonuje czynność kompetentną władzy sądowej, odparł, że działa z polecenia zwierzchności gminnej Zamarstyno-

wa, pod której władze podlega egzekwowany jako sublokator. Właściwy lokator niejaki Flaszceki, właściciel greizlerni już się wyprowadził i na jego żądanie gmina wykonuje rnmacyę.

Kronika policyjna. Do mieszkania p. Szulima Czermaka przy ulicy Strzeleckiej pod l. 5. dostał się złodziej ubiegłej nocy przez okno i skradł buty wszystkim spiącym w pokoju. — W ulicy Kleina l. 5. skradziono wczoraj popołudniu ze schodów głównych 11 metrów chodnika. W ulicy Zamarstynowskiej pod l. 22. włazł złodziej przez okno do mieszkania p. Ludwika Słizinka i skradł mu zarzutkę i wiele drobniaków. — Podczas procesji Bożego Ciała skradziono w Rynku p. Janowi Malicie, zarządcy browaru Kisielki, z kieszeni kamizelki zegarek wraz z łańcuszkiem — W ulicy Słonecznej pod l. 15. włazł złodziej przez otwarte okno do mieszkania p. Izraela Atlasa i zabrał mu ze stołu zegarek. — W ulicy Zamarstynowskiej pod l. 27. rozbito drawi strychu piekarni, p. Kalmana Kalba i zabrano zeń dwa palia zimowe koloru brązowego i poduszki w białej nasypce, wartości 100 koron. — Służącej, Jewce Pomorskiej, nie podobalo się w służbie u p. Kazimierza Markiewiczowej, poczęła więc wyprawiać codziennie takie awantury, że pani M. chcąc się jej pozbyć oddała książkę służbową i wręczyła jej banknot dziesiętkoronowy. Rozbestwiona służąca chcąc dokuczyć pani, podała banknot, rzuciła jej pod nogi wołając: „Nie płac bez świadka, bo ci podre piątkę i musisz mi dać drugą“. Wobec tego oddała ją p. M. wraz z książką i podartym banknotem w ręce policyi. — Malarzowi, Pinkasowi Zeigerowi, zamieszkałemu w ulicy Furmańskiej pod l. 1, skradziono ze stołu z otwartego mieszkania podwójnie kryty męski zegarek srebrny.

Znaleziono. P. Filip Kretz znalazł na placu Bernardyńskim pocztową książeczkę oszczędności nr. 269.448 na 42 kor., opiewającą na imię Stanisława Wrzeszcza. — Kapral policyi znalazł „Podręcznik adoracyi Najśw. Sakramentu“.

Stan powietrza. W południe wskazywał termometr +20° R.

Ślub panny Maryi Friedównej z panem Dawidem Terkleem odbył się dnia 25 maja w Medyce.

W notatce „Kawiarnia Amerykańska“ w numerze 254 mylnie podano nazwisko nadwornego c. i. k. dostawcy srebra chińskiego, p. I. L. **Hermana** we Wiedniu.

□ **Pogrzeb ś. p. Ignacego Kamińskiego** odbył się w Stanisławowie, w ubiegłą sobotę, jak nam stamtąd donoszą, z wielką okazałością. Konduktowi towarzyszył od dworca kolejowego tłum kilkunastotysięczny. Na dworcu kolejowym przemówił burmistrz obecny dr. Nimhin, na ementarzu zaś pożegnał zwłoki zasłużonego obywatela przesiłującą mową ks. kan. Eiselt.

Istnieje projekt wzniesienia ś. p. Kamińskiemu na ementarzu tamtejszym pomnika, drogą składek publicznych.

□ **Ćwiczenia wojskowe w Boże Ciało.** Ze Stanisławowa donoszą nam, o oburzeniu, jakie wywołał tam fakt, o zarządzeniu ćwiczeń wojskowych w 20 pułku obrony krajowej w sam dzień Bożego Ciała. Zgorszenie to, zaznaczyło się tem jaskrawiej, że wszystkie inne pułki, zalogujące w Stanisławowie, uroczyste to święto w kościele chrześcijańskim uszanowały i uczciły, jedynie 20 pułk obr. kraj. z zwyczają tego, uświęconego tradycją się wylamał i kazał żołnierzom swoim i oficerom wycinać podczas odbywającego się solennego nabożeństwa i procesji w mieście, „ciuciuki“ na Dąbrowie. Podobno Austria jest państwem na wskroś wybitnie „chrześcijańskie“?

□ **Ruch wychodźczy** w okolicach powiatu stanisławowskiego, kołomyjskiego, i tłumackiego jeszcze nie ustal. Prawie codziennie przejeżdża przez Stanisławów po kilkanaście rodzin, udając się do Ameryki. We wtorek ubiegłego tygodnia wyjechało z Tlumacza specjalnym pociągiem przeszło 200 emigrantów.

□ **Kłeska powodzi.** Nieustanne deszcze, padające od kilku tygodni dzień w dzień w Galicyi, doprowadziły już do kłeski. Rzeki są wszędzie przepelnione, a w wielu miejscach już powystępowały z brzegów; największego spustoszenia dokonał Dniestr i jego dopływy Stan wody na Dniestrze pod Haliczem — jak donosi *Kurjer Stanisławowski* — dochodzi 3 metrów nad stan normalny. Okoliczne pola zalane, straszna kłeska powodzi prawie pewna. Całe masy materjałów, przygotowanych do robót regulacyjnych na brzegach Dniestru, Łomuicy i Bystrzycy, powódź zabrała.

□ **Wycieczka.** Abituryenci czerniowieckiej krajowej średniej szkoły rolniczej urządzili onegdaj pod przewodnictwem profesorów Halipa, Żukowskiego i dra Wendera większą wycieczkę naukową do Galicyi. Wycieczkowcy udali się najpierw na zaproszenie właściciela większych posiadłości bar. Brunickiego do Stryja. Bar. Brunicki pokazał abituryentom wzorowe gospodarstwo w swych posiadłościach, dając o wszystkim wyczerpujące objaśnienia. W Stryju zwiedzono jeszcze tamtejszą fabrykę maszyn, poczem udali się wszyscy do Lwowa, gdzie zwiedzili wspaniałą nową rzeźnię, rafinerję spirytusu i fabrykę likierów Baczewskiego, jubileuszową wystawę przemysłową, muzea, hale targowe i inne osobliwości. We Lwowie przyjmowano ich ze staropolską gościnnością (jak również w Stryju). Wszyscy (w liczbie 40) powrócili bogaci w doświadczenia i z najmilszymi wspomnieniami.

□ **Oburzające!** Równocześnie od dwóch czytelników naszego pisma dowiadujemy się o oburzającym fakcie, jaki zaszedł w ostatnich dniach w Przemyślu.

Sprawa przedstawia się następująco: Towarzystwo Pań św. Wincentego a Paulo urządziło w niedzielę 1 czerwca b. r. festyn, na dochód tamtejszych ubogich. Ku ogólnemu zdumieniu ujrżeli mieszkańcy Przemyśla obok afiszów w języku polskim festynu te zapowiadających, także i czarno-żółte afisze w języku niemieckim. „Fakt ten szczególnie ze względu na wypadki ostatniej doby — jak słusznie zauważa nasz korespondent — wywołał wśród ludności polskiej naszego grodu ogromne oburzenie. Charakterystycznym jest, że w tym samym dniu, pojawiły się afisze, dono-

szące o przybyciu cyrku Henry'ego, wyłącznie w języku polskim“.

□ **Rawa ruska.** W ubiegłą niedzielę, dnia 25 b. m., odbyło się tu na dochód ubogich naszego miasta przedstawienie amatorskie staraniem burmistrza p. Górki. Amatorowie odegrali z powodzeniem komedię „Tatuś pozwolił“ i oparetkę „Wiesław“.

□ **Wyciągi cyklistów w Rozwadowie.** Komitet, zarządzający wyciągi, przypomnia, że ostatni termin zgłoszeń do biegów w tychże, upływa z dn. 3-go czerwca. Zgłoszenia przyjmuje zarządca poczty w Rozwadowie, p. Adam Bogdani.

□ **Bochnia.** Twórca legionów polskich, Jan Henryk Dąbrowski, był obywatelem ziemi bocheńskiej, jako urodzony w wiosce Pierzchowice pod Bochnią, którą był zmuszony sprzedać na zawiązanie legionów. Z tego powodu „Sokół“ bocheński postanowił rocznicę legionów obchodzić rok rocznie uroczystością. W bieżącym roku obchodzić będzie „Sokół“ rocznicę tę w dniu 1 czerwca nabożeństwem i złożeniem wieńca na tablicy pamiątkowej, wmurowanej przez „Sokół“ w setną rocznicę utworzenia legionów, a w dniu 8 czerwca uroczystym wieczorem.

□ **Czytelnia polska w Gruszowie.** (Śląsk austr.) nadesłała nam z prośbą o umieszczenie następującego podziękowanie: „Wielbnemu księdzu katechecie polskiego gimnazjum w Cieszynie, jako ofiarodawcy kilkudziesięciu książek dla naszej „Czterni polskiej“ na kresach, składamy najserdeczniejsze podziękowanie — słowami „Bóg zapłać“.

Wydział.

□ **Pożar w teatrze Wielkim w Warszawie.** W uzupełnieniu depeszy, umieszczonej w numerze porannym, donoszą nam z Warszawy: „W d. 28 maja o 4 nad ranem wielkie kłęby dymu zwiastowały pożar w gmachu teatru Wielkiego. Zaalarmowane cztery oddziały warszawskiej straży ogniowej niezwłocznie podążyły na ratunek i zastały całe wnętrze kotłowni maszynowej w ogniu. Kotłownia mieści się w obszernym budynku murowanym, między tylną ścianą sceny teatru Wielkiego i gmachem dochodowym teatrów od ul. Trębackiej. Dzieli się ona na dwie części: właściwą kotłownię z czterema kotłami i salę maszynową o czterech dynamomaszynach, dostarczających prądu elektrycznego dla teatru Wielkiego, Rozmaitości, Letniego i Nowości. Pożar wynikł we właściwej kotłowni od zatlania się desek, złożonych na kotłach dla wysuszenia. Od desek zajął się dach kotłowni. Cały dach nad kotłownią splonął lub został rozebrany, kotłownia zalana wodą, mimo to jednak uszkodzenia są nieznaczne i dotyczą tylko kotłowni, sala maszyn zaś pozostała nietknięta. Przedstawienia w teatrach nie ulegną przerwie“.

□ **Sklepy wspólne.** Rzemieślnicy żydowscy w Warszawie — podług *Hacefiry* — zakładają coraz częściej wspólne sklepy udziałowe, w których nabywają materyały surowe, własnym kosztem sprowadzone, dzieląc się po roku dochodami. Powodem jest założony przez 14 „przyszwiarzy“, przygotowujących części obuwi dla szweców, sklep udziałowy. Szmuklerze również założyli sklep taki, ale zwinęli go jedynie z braku odpowiedniego kierownika; utrzymali jednak oddział tego sklepu, zawierający produkty spożywcze. Obecnie przystępują do założenia podobnych magazynów grupy czapników, krawaciarzy, krawców i malarzy pokojowych, których jest kilka tysięcy w Warszawie.

□ **Prezes Koła polskiego** w Berlinie, ks. Ferdynand Radziwiłł, bawi w Warszawie.

□ **Złote gody małżeńskie** obchodził 29 bm. znany w Poznaniu hr. Wawrzyniec Benzelsztjerna-Engeström. Hr. Engeström, Polak, jest prezesem Tow. kolonij wak. i stacyi sanit. „Stella“. Celem uczczenia tej chwili, Tow. „Stella“ postanowiło utworzyć fundusz jubileuszowy im. Engeströma na rzecz Tow. kolonij wakac. w Poznaniu. Dotychczas wpłynęło przeszło 1000 marek.

□ **Przeciw polskim imionom.** W Gniewkowie policja zażądała prawie od wszystkich polskich kupeów, aby zmienili swe polskie, w firmie wypisane, imiona na niemieckie. Dnia 21 bm. mieli termin na sądzie, na którym zakomunikowano im wolę burmistrza, do której mają się zastosować przed upływem 1 czerwca pod groźbą kary. Naturalnie, że woli burmistrza respektować nie będą, a w danym razie wytoczą sprawę przed sądem wyższym.

□ **Odpowiedzi od redakcyi.** Korespondent w Busku. Anonimowych doniesień nie uwzględniamy.

P. L. N. Pozostają takie drogi: prywatne gimnazjum żeńskie, poczem uniwersytet, seminaryum nauczycielskie, poczem zawod. nauczycielski, albo też uniwersytet na prawach słuchaczki nadzwyczajnej; wreszcie prywatne wykształcenie się w buchalteryi, egzamin tak zw. administracyjny, co otwiera możność dostania posady bądź w jakiejś prywatnej, bądź rządowej instytucyi.

P. B. w Pilźnie. Prof. G. pisał o stowarzyszeniach zawodowych w organie Kółek rolniczych. Potrzebne numery otrzyma Pan w zarządzie (Kopernika l. 19).

□ **Akademik romanista.** Z propozycyi korzystać nie możemy, gdyż posiadamy dostateczny zapas przekładów.

Zmarli:

We Lwowie: Jan Sas Tychowski, obywatel m. Lwowa właściciel realności, lat 67; Leon Orłowski, fryzjer i perukarz, lat 75; Michał Zelechowski, zarządca dóbr, lat 60; Bronisław Wolfarth, właściciel dóbr, lat 38; Jan Duklan Raczynski, organizator i jubilat zakonu Braci Mniejszych (OO. Bernardynów), lat 48; Jan Karaczewski, kapitan emeryt, lat 75; Jan Władysław Kowalski, nauczyciel szkoły im. Elżbiety, lat 22; Franciszek Drohowski, emeryt, podurzędnik poczty i telegrafu, lat 66; Marcin Kowalski, murarz, lat 53; Leopold Ignacy, syn Ignacego i Tekli Piziak w 1 wiosnie; Mikołaj Skulski, kamieniarz, lat 38; Piotr Karol Teichmann, sierżant weteranów wojskowych, lat 67; Jan Szuy, sierżant weteranów wojskowych, lat 71.

W Krechowicach pod Stanisławowem, ks. Michał Mydłowski, gr.-kat. paroch, lat 76.

W Stanisławowie, Marian Alojzy Fiderer, egzekutor podatkowy, lat 48.

— **Sprostowanie.** W dzisiejszym numerze porannym zakradła się pomyłka drukarska w depeszy z Pesztu p. t. „Przegrała 1,300.000 koron w bakarata“. Zamiast „urzędniczego“ Jockeyklubu, powinno być, jak się zresztą bardzo łatwo dorozumieć można, wiedeńskiego.

W nr. 254 w recenzji „kuchni jarskiej“ R. Tarnawskiej w lecznicy dr. Tarnawskiego w Kosowie używanej, wydrukowano błędnie kuchnia polska zamiast kuchnia jarska.

Zapiski literackie i artystyczne.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie:

W piątek 30 b. m.: Wieczór jubileuszowy ku uczczeniu trzydziestolecia pracy artystycznej Franciszka Wysockiego, reżysera dramatu teatru miejskiego; 1) „Jesienią“, komedia w 1 akcie Leopolda Świdarskiego; 2) „Na marne“, dramat w jednym akcie Lucyana Rydla; 3 a) „Sabałowa bajka“ Sienkiewicza, b) „O wilku“ Piotrowskiego, wygłosi p. Franciszek Wysocki; 4) zakończy „Werbel domowy“, obrazek wiejski ze śpiewami w 1 odsłonie Gregorowicza.

W sobotę 31 b. m. po raz pierwszy: „Nierówna miara“, temat do dramatu w 4 aktach Sydona Friedberga.

W niedzielę 1 czerw. o godzinie 3¼ popołudniu po raz trzeci: „Nasze szwaczki“, obraz sceniczny w 5 aktach ze śpiewami i tańcami przez Zygmunta Przybylskiego.

W niedzielę o godzinie 7 wieczorem po raz dziewiąty: „Piękna z Nowego Jorku“, operetka w 3 aktach a 5 odsłonach Hugona Mortona, muzyka Gustawa Kerckera.

Wyrok za udział w manifestacyi 3 maja.

(Dep. własna „Słowa Polskiego“).

Warszawa, 30 maja. Trzydziestu czterech studentów, którzy w dniu 3 maja gromadnie po nabożeństwie u św. Krzyża udali się na Nowy Świat, skazano administracyjnym porządkiem na 3 miesiące aresztu w ratuszu. Niektórym karę nieznacznie zmniejszono. Areszt ten pociąga dla wszystkich stratę roku szkolnego, gdyż nie będą mogli składać egzaminów kursowych.

Nihilisci w Warszawie.

(Dep. własna „Słowa Polskiego“).

Wiedeń, 30 maja Pol. Corresp. donosi, że w Warszawie odkryć miano sprzysiężenie nihilistów. Między aresztowanymi z tego powodu znajduje się 5 studentów, 2 chemików i 13 oficerów. (Wiadomość ta wydaje się nieprawdopodobną. Red.).

Rugi robotników polskich.

(Depesza własna „Sł. Polskiego“).

Hanower. Z obwodu Aurich wydano dziś 350 robotników rolnych narodowości polskiej pochodzących z Galicyi.

Depesze „Słowa Polskiego“

z dnia 30 maja.

Proces przeciw lichwiarzom.

Tarnopol. Dziś (piątek) rozpoczęła się po raz trzeci rozprawa przeciw lichwiarzom z Zaleszczyk za to, że podobno na grube sumy oszukali nadpocrecznika Coudenhovego (syna namiestnika Czech), który już dwa razy do rozprawy się nie zjawił. Podobno tym razem władza sądowa okaże swoją władzę i niezawodnie ściągnie świadka, syna Ekscol-lencyi.

Sprawa morderstwa.

Kraków. Meża zamordowanej przed kilku dniami w Podgórzu robotnicy Józefy Doktorowej, M. Doktora odstawiono dziś do sądu karnego w Krakowie wraz z jego kochanką 22-letnią Wiszniewską, z powodu podejrzenia, że oni popełnili morderstwo, chcąc się pozbyć kobiety.

+ **Michał Dzieduszycki.**

Kraków. Wczoraj późnym wieczorem zmarł tu radca dworu hr. Michał Dzieduszycki, dyrektor okręgu skarbowego w Krakowie. Popołudniu począł płuć krwią. Wezwany lekarz stwierdził, że nie widzi nic groźnego i zarządził środki lekarskie. Później nastąpiło pogorszenie i nagły zgon. Pogrzeb jutro południu.

Zajście na granicy czarnogórskiej.

Budapeszt. Na granicy Czarnogóry, w miejscowości Bilek, zastrzelili żołnierze czarnogórscy czterech żołnierzy austriackich.

Przesilenie gabinetowe w Hiszpanii.

Madryt. Na wczorajszej Radzie gabinetowej przemawiał ponownie minister Canalejas, który dymisyę swą utrzymuje w mocy. Sagasta będzie dziś u króla. Przesilenie, jak się zdaje, przybierze szersze rozmiary.

Echa katastrofy na Martynice.

Fort de Franco. Wulkan wybuchał w ciągu ostatnich dni kilkakrotnie, jednakże już z mniejszą gwałtownością. Ludność przewożą okręty w okolice bardziej na północ wysunięte.

Kraków. Marszałek kraju hr. Andrzej Potocki przybył tu dziś rano, by wziąć udział w obradach delegatów Tow. Wzaj. Ubezp.

Towarzystwo wzaj. kredytu.

(Depesze „Słowa Polskiego“).

Kraków. Dziś o godz. 10 przed południem rozpoczęły się obrady członków Tow. wzajemnego kredytu.

Zagał zebranie prezesa p. Józef Męciński, podnosząc, że wątpliwe znaczne pożyczki zostały już odpisane i obecnie pozostaje do wyrównania drobna niesunkowa kwota. Wobec tego przyszłość instytucji jest zapewniona i Towarzystwo będzie mogło nieść członkom wydatną pomoc kredytową. Dyrektor Słonecki przedstawił następnie imieniem dyrekcji sprawozdanie za rok ubiegły. Ogólny obrót kasowy wynosił 99.814.832 kor. Czysty zysk za rok ubiegły wynosi 109.822 koron.

Dyrekcya zamierza zniżyć od 1 czerwca procent dyskontu wekslowego z 6 na 5,5 proc.

Imieniem Rady nadzorczej wniosł p. Franciszek Paszkowski o udzielenie dyrekcji absolutoryum i wyznaczenie dywidendy 4,5 proc.

W ciągu dyskusji interpelował jeden z mówców w sprawie objęcia przez Towarzystwo wzaj. kredytu zastępstwa Towarzystwa kred. ziemskiego w Lwowie.

Dyr. Słonecki wyjaśnił, że wskutek objęcia tego zastępstwa wzrosłyby podatki do 10.000 kor. i wydatki byłyby większe, aniżeli uzyskany z zastępstwa dochód. W sprawie zażądanych przez jednego z obecnych wyjaśnień co do operacji nieruchomości, wyjaśnił dyr. Słonecki, że Krukonicie już sprzedano, Gruszów już jest rozparcelowany, a Niechóbrz, nabyty na licytacji, również będzie sprzedany. Po dalszej dyskusji uchwalono dyrekcji absolutoryum, jakoteż proponowaną dywidendę 4 i pół procent.

Z kolei o godz. 12 w południe rozpoczęły się obrady delegatów Tow. wzajemnych ubezpieczeń. Delegaci przybyli bardzo licznie z całego kraju; przybył również hr. Potocki Andrzej, jako delegat krakowski. Obrady zagał prezes rady nadzorczej Męciński, wskazując na rozwój Towarzystwa i wzrost jego działalności.

Następnie przytaczał mówca cyfry z działów ogniowego, gradowego i życiowego. W dziale ogniowym wypłacono szkód 6,239.600 koron. Fundusz rezerwowy wynosi 5,840.000 koron. W dziale gradowym wystawiono polie 7.000, więcej o 2.000, niż w roku poprzednim. Fundusz rezerwowy nieobciążony wynosi 1,780.000 koron.

Wartość ubezpieczona 41.000 kor. W dziale życiowym stan kapitału ubezpieczonego wynosi 89,559,000 kor. Stan ogólny rezerw. 20,258.000. Mówca wskazał dalej na reorganizację, która zapewni prawidłowe funkcjonowanie instytucji.

Po uczczeniu pamięci zmarłych członków Dochta i Bogdanowicza wyraził mówca uznanie marszałkowi Potockiemu za jego pracę około Towarzystwa.

Następnie rozpoczęto merytoryczne obrady.

Rada państwa.

(Depesza „Słowa Polskiego“).

Wiedeń. Izba posłów. Początek posiedzenia o godz. 11^{1/4}. Na wstępie interpeluje Pernerstorfer prezydenta Izby, co zamierza uczynić z powodu, że prokuratora w Linciu skonfiskowała interpelację, odpisaną już w Izbie posłów.

Prezydent Izby oświadczył, że odniesie się w tej sprawie do ministra sprawiedliwości.

Następnie odczytano interpelacje i wnioski.

Między innymi interpelację p. Choca i tow. do prezydenta ministrów w sprawie wydań czeskich i polskich robotników z Niemiec. Interpelanci twierdzą, że w Niemczech, a szczególnie w Prusiech w sposób brutalny i surowy postępuje się w wydalaniu czeskich i polskich robotników, a tamtejsze władze szykanują wprost wydalonych. Ponieważ ze strony ministerstwa spraw zagranicznych nie wdrożono żadnej akcji, interpelanci wzywają prezydenta ministrów do energicznej interwencji u ministra spraw zagranicznych, aby już raz położyć kres tym wydalaniom.

Odczytano również interpelację Daszyńskiego i tow. do prezydenta ministrów także w sprawie wydań austriackich z Prus.

Interpelanci wskazują na wydalanie z Poznania śpiewaków Hoffmana i Tarnawskiego za to, że brali udział w koncercie, na który policja pruska pozwoliła. Interpelanci żądają interwencji.

Następnie przystąpiono do porządku dziennego i przekazano ustawę o tytule inżynierskim osobnej komisji. Później rozpoczęła Izba obrady nad ustawą o handlu terminowym zbożem.

Posiedzenie trwa dalej.

Wiedeń. Posiedzenia Izby posłów odbywać się będą bez przerwy do dnia 5. czerwca.

Piasecka we Lwowie.

Wczoraj zaledwo dostaliśmy telegram, że cesarz Wilhelm odrzucił prośbę o ulaskawienie skaza-

nej w procesie wrzesińskim na 2 i pół lat Piaseckiej a dziś doniesiono nam, że Piasecka bawi już we Lwowie.

Przybyła wczoraj rano, uchylając się przed zbyt srogą karą i stanęła w hotelu „Pod Rybą“ tuż przy kolei. Zaopekował się nią w pierwszej chwili oficyał pocztowy p. Feder, którego los sprowadził przypadkowo na drogę Piaseckiej, on też nas zawiadomił o jej pobycie.

Naturalnie jeden ze współpracowników udał się natychmiast do niej.

Wrażenia swe, spisane krótko i zwięźle, zamierzał opatrzyć efektowniejszym tytułem w rodzaju: „Bohaterka dramatu wrzesińskiego“, lub coś podobnego, ale uznaliśmy, że nazwisko „Piaseckiej“ samo za siebie więcej mówi, że znane jest dziś całej Polsce, że więc skonstatowanie krótkie faktu: „Piasecka we Lwowie“, dla każdego Polaka brzmić będzie jak wezwanie, jak przestroga, że ta kobieta, która się stała mimo swej wiedzy i bez zamiaru może uosobieniem tego odrodzenia ducha narodowego, jakiego jesteśmy świadkami na całym obszarze ziem polskich, powinna spotykać tu pomiędzy nami wszędzie otwarte serca, wyciągnięte przyjaźnie do pomocy dłonie!

W niezbyt czystym i powietrznym podwórku hotelu „pod Rybą“, położonego tuż u dojazdu kolejowego — brzmiał opowiadanie naszego współpracownika — w nędznym pokoiczku na lewo przyjęła mnie kobiecina o pogodnej przyjemnej twarzy, lat około 40. Dwoje zaledwo płaczących się po ziemi dzieci przytuliło się do niej, widząc obcego, na łóżku dławilo się „pypką“ spowinięte w poduszeczkę malusieństwo. Szacunek dla tego „Polaka“, bo on zanim na świat przyszedł, już odsiedział więzienie pruskie!

— Więc cóż — zagadnąłem obcesem — pani do Lwowa się przeniosła?

— A co miałam robić — odparła kobiecina — żeby to tak na rok więzienia mnie zniżyli, byłabym odsiedziała. Ale półtrzecia roku, czułam, że „niezwyciężę“. Przecieżem tylko dwa tygodnie w śledztwie przesiedziała, a dostalam takiego krwotoku, że mnie musiano oddać do lazaretu. Więc pomyślałam sobie: niech tam przepadnie ten tysiąc marek kaucyj, co komitet złożył za mnie z przypadających na mnie pieniędzy i ucieklam. Mąż i troje starszych dzieci zostały: jeden syn ma 16 lat i chodzi pisać do adwokata, dwie dziewczynki uczą się w szkole.

Mąż jest murarzem, a ja zajmowałam się praniem i miałam mięgiel kołową (magiel). Zostało tam trochę rzeczy, maszyna (trzeba to wszystko „uskromić“ (sprzedać), więc nie mógł ze mną jechać odrazu.

— Dlaczegoż pani przyjechała aż do Lwowa a nie gdzieś bliżej, n. p. do Krakowa?

— Byłam już przedtem w Krakowie, aby się rozpatrzyć za robotą dla męża, ale mi się Kraków jakoś „nie uwidział“. Zobaczyłam, że tam będzie trudno o robotę, więc teraz jak tylko dostaliśmy papier od cesarza, że kary mi nie darował, zabrałam troje najmłodszych i wyjechałam. Jechaliśmy całą noc tu dotąd i cały dzień, no i jesteśmy nie wiadomo na jaką dolę.

Trudno mi było wyjeżdżać, oj trudno. Matka staruszka, co już chodzić nie może, tylko ciągle leży. musi tam pozostać, ale coż robić, kiedy czułam, że półtrzecia roku nie wytrzymam!

— Jak to było, że się pani o swoje bite dzieci upomniała?

— To nawet nie o moje dzieci poszło. Tylko koło nas mieszkała dziewczynka sierotka, co już drugi rok do szkoły chodzi i skarżyła się, że ją nauczyciel Koralewski strasznie katuje i głową o ścianę bije. Więc, jak raz wróciła z porozcinaniami od trzeci ręczkami, tak ja powiedziałam: „Poczekaj, pójde i się z nim rozmówię“.

No i poszłam do szkoły, bo to zaraz naprzeciwko. A przypomniałam sobie, że zeszłego roku prowadził jakiś chłopak niedźwiedzia. Niedźwiedź był zły i rzucił się na niego, a chłopak zaczął go bić, wtedy Koralewski wybiegł ze szkoły, skrzywał chłopca, zawołał policję i kazał go aresztować za to, że bił niedźwiedzia. Tak ja powiedziałam Koralewskiemu: „Cóż to? niedźwiedzia bić nie wolno, a nasze dzieci katujesz ty kaczanowski bubo“.

A oni w szkole na to nie. Powiedziałam im potem wszystko, co myślę o nauce religii po niemiecku a co przed sądem powtórzyłam, a oni znowu nie. No i ja sobie poszłam. A ta właściwa wielka awantura była na drugi dzień, co to matki poszły się upominać o swoje dzieci, ale ja przytem właściwie nie była. Ale przed sądem nie słuchali co ja opowiadałam jak było, tylko sami co innego zeznawali, a ukarali mnie za to, co myślę o nauce religii po niemiecku. Jeszcze podczas samego procesu przyszedł do mnie prokurator, prosił mnie abym nie dużo mówiła, że on będzie moim obrońcą. No i proszę pana jak mnie bronil ten! Półtrzecia roku więzienia zażądał dla mnie!

— Jakżeż teraz tam we Wrzesni po waszym procesie? Czy bardzo was uciskają? Czy Koralewski bije dzieci jak dawniej?

— Trudno opowiedzieć, co Niemcy teraz wyprawiają. Żadnemu Polakowi rzemieślnikowi zarobku nie dadzą. Ale to jedno, że nasi także się wzięli i nie od Niemców nie kupują. A naszych jest więcej. Koralewski to teraz złagodniał. On już nie uczy w głównej szkole, tylko w barakach, bo to teraz po

tej sprawie podzielono nasze dzieci coś na dziesięć części. Koralewski teraz powiada do dzieci: które się chce modlić po polsku, niech się modli po polsku, a które nie, to po niemiecku.

Ale w samej szkole strach jak katują, tylko że matki nie dadzą! O nie dadzą! Onegdaj jedna poleciała z batem do nauczyciela, że jej dziecko skatował, ale żem już wyjeżdżała, tom się nie dowiedziała co się stało.

Jeżeli tam we Wrzesni nie przyjdzie „do wojny“ to do „kosiarki“, ludzie się zbiorą i nie będą pytać co się stanie, ale dzieci bić nie dadzą i uczyć religii po niemiecku nie dadzą!

— No to dobrze! ale czy ludzie we Wrzesni, broniąc religii czują, że są Polakami?

— A gdzieżby zaś nie czuli! Tylko gdzieś pomiędzy urzędniczkami jest trochę takich „kobitów“, co nie czują tego!

— I jakżeż pani myśli? dadzą nam Niemcy radę?

— Jak Pan Jezus będzie przy nas, to nie dadzą. A ja myślę, że Pan Jezus przy nas będzie.

— Więc do Lwowa pani przyjechała z jakimi zamiarami?

— A no przecież na pracowanie, a nie na próżnowanie. Ja umiem prac, miałam „mięgiel kołowy“, mój mąż murarz, robił też w fabryce cukru, syn zajmuje się pisarką, więc może i dla naszych rąk robota się znajdzie.

Lwów mi się bardziej uwidział niż Kraków. Zresztą jak wyjechałam! za granicę, odrazu lekciej odetchnęłam. Zaraz w Oświęcimiu mnie poznali, nie męczyli mnie rewizją, nawet dali osobny przedział, aby wolniej było dzieciom.

(Niepierzyszy to już raz dochodzą nas od emigrantów i biedaków takie słowa gorącego uznania dla reprezentantów wiaźdz, na dworcu w Oświęcimie P. R.)

— A komitet wrzesiński panią się opiekował?

— Nie mogę powiedzieć, dość się opiekował, chociaż trzeba było robotę podania o zapomogę, bo bez podania nikt nie dostał. Zostało mi trochę pieniędzy, żem tu mogła przyjechać. Ot, gdyby się jakie mieszkanie dało nająć bo mi tutaj za drogo, no i naturalnie jakieś zajęcie.

— Niech się pani nie obawia — odparłem, już wychodząc — Lwów pani nie da zginać.

I wyszedłem, mając duszę jeszcze pełną tego szczerzego naiwnego zapału, z jakim Piasecka mówiła o nauce religii po polsku, których to słów jej nie powtarzam tutaj, bo znane z jej procesu.

Proces wrzesiński i bohaterskie w nim zachowanie się Piaseckiej dały początek niezwykłego, epokowego poprostu ruchu w narodzie polskim, ruchu, który powinien być i będzie doniosłym w swych skutkach.

Dziś więc bez przesady do czytelników powieść możemy: Oto w tej wilgotnej norze podrzędnego hotelu mieszka dziś cząstka współczesnej historii polskiej. Bo pogodzie się dzisiaj trzeba z tą myślą, że historję robią nie tylko królowie i jenerałowie, ale także — choć nieraz nieświadomie — nawet prażki i murarze.

A więc wiadomość dla ludzi serca i dobrej woli: „Piasecka we Lwowie“.

Strajk robotników budowlanych.

Lwów, 30 maja.

Dziś około godziny 9 rano do zgromadzonych przed „Kasą chorych“ na ul. Ossolińskich strajkujących robotników budowlanych przemówił p. Wityk, wzywając do wytrwania w strajku i zachowania się spokojnego. Następnie odbyli strajkujący robotnicy pochód ulicami miasta. Uszeregowani w szóstki, maszerowali robotnicy w imponującej liczbie do trzech tysięcy pod wodzą p. Wityka ulicą Ossolińskich, Kopernika, placem Maryackim, Bernardyńskim, ulicą Czarneckiego, koło namiestnictwa, wałami Gubernatorskimi, na plac Strzelecki, skąd w spokoju się rozeszli.

*

Dziś o godzinie 4 popołudniu w Stowarzyszeniu budowniczych (ul. Hetmańska 1. 12) i o 5 popołudniu w korporacji majstrów w ratuszu odbędą przedsiębiorcy budowlani naradę nad przedstawionymi postulatami strajkujących robotników.

*

Ponieważ przy budowie dworca dziś podjęto pracę, część więc strajkujących postanowiła się tam zebrać, aby przeszkodzić robocie, równocześnie jednak pospieszyła policja z p. Łysakowskim na czele. Do chwili zamknięcia numeru niema wiadomości, czy przyszło tam do zajść jakich.

Kącik humorystyczny.

Sprytny niemiastek.

Rzecz się dzieje się na wsi między chłopem a klonistą niemieckim.

— Wieta co, Gotlieb, ja to wam moigu gruntu nie psedom, bo jezdešta miemiec, a miemcy tlokom naszych!...

— O, klupi Fojtek!... Czi fy tluakacie swojã babę?

— Ojoj!...

— A kochacie ją?

— Okrutecznie!

— No, flaśnie!... My miemcy, mamy taką samą chlopską naturę...

Dział ekonomiczny.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń, 30 maja.

W dniu wczorajszym z powodu święta Bożego Ciała była giełda urzędowa zamknięta. W obrotach prywatnych nie bardzo licznych panowało usposobienie pewne a tendencja była dla walorów bankowych i żelaznych nieco korzystniejsza.

(Bank rolniczy we Lwowie).

Lwów dnia 30 maja.

Dzisiaj notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszonica gotowa 9:60 do 9:80. Pszenica na terminie do 7:50 do 8:— . Żyto gotowe od 7:— do 7:25. Żyto na terminie od 5:75 do 6:— . Owies obrotowy gotowy od 7:90 do 8:20. Owies obrotowy na terminie od 5:— do 5:50. Jęczmień pastewny 6:25 do 6:50. Jęczmień browarniany 6:50 do 7:— . Rżepak na terminie 10:75 do 11:25. Liniarka — do — . Groch pastewny 6:50 do 7:50. Groch do gotowania 8:25 do 10:— . Wyka 7:— do 7:50. Bobik 6:25 do 6:50. Hreczka 7:60 do 8:25. Kukurydza nowa 6:30 do 6:50. Kukurydza stara od — do — . Chmiel za 50 kilo od — do — . Konieczyna czerwona od 50:— do 80:— . Konieczyna biała od 50:— do 70:— . Konieczyna szwedka 50:— do 80:— . Tymotka — do — .

Spirytus paritas Tarnopol za 50 ltr. gotowy od 16:— do 16:25. Spirytus paritas Tarnopolek kontyngentowy 8:40 do 8:60. Jedynie co do owsa i żyta usposobienie stałe dobre co, do innych produktów z powodu utrudnionego zbytu, tendencja przeważnie słabsza.

Kolej południowa. Wczoraj odbyło się walne zgromadzenie akcjonariuszy kolei południowej. Grupa akcjonariuszy wniosła protest przeciw temu, że trzy- i pięcioprocentowe obligacje pierwszeństwa płatne są i oprocentowane w złocie. Protest żąda rozstrzygnięcia tej sprawy w drodze prawnej i dopuszczenia do obrad nad tą sprawą także trzech zastępców akcjonariuszy i kuratora. Uchwalono zwołać wkrótce nadzwyczajne walne zgromadzenie celem przeprowadzenia zmiany statutu w tym kierunku, aby w radzie nadzorczej zasiadał także zastępca akcjonariuszy z Niemiec. Zarządowi Towarzystwa udzielono absolutoryum.

Tryest. Walne zgromadzenie austriackiego Lloyd-u przyjęło sprawozdanie za r. 1901. Czysty zysk wynosił 1,038,000 kor. Uchwalono również wnioski rady nadzorczej o wypłaceniu dywidendy w kwocie 42 kor. na akcję, co wyniesie sumę 1,008,000 koron. Resztę przeniesiono na nowy rachunek.

Targ na bydło opasowe Prądnik Biały, koło Krakowa, spędzono 104 sztuk. Przebieg targu, ociężały. Uzyskano za woły średnie 62—64, gorsze 58 do 61, buhaje 63 za 100 kl. żywej wagi. Wszystko sprzedano. Następnym targu we czwartek 5 czerwca.

Przyjechali do Lwowa

dnia 30 maja b. r.

Hotel George'a. J. Cielecka z Byczkowiec, S. Gerard z Scotland, W. Jechalski z Warszawy, M. Mokrzycka z Kamionki strum, A. Sezel z Pragi, V. Zikmund z Kolina, J. Böhm z Wiednia.

Hotel Imperial. Henryk Potworowski z Radoza, Witold Krzysztofowicz z Jasionowa polnego, Eugeniusz Krzysztofowicz z Zalusza, Wilhelm Darman z Bielska, Antoni Schubert z Pragi, Ludwik Horacek z Czerniowiec, Kazimierz Remiszowski z Siedliska, Juliusz Winkler z Wiednia, dr. S. Gelehrer ze Stanisławowa, Józef Harlig z Czortkowa, A. Hübner z Kopyczyniec, Karol Voiten z Sassowa, Karol z Budapesztu, Fryderyk Spielberg z Wiednia.

Odpowiedzialny redaktor:

Józef Ziemiński.

NADESLANE.

Rubryka „NADESLANE“ nie pochodzi od redakcyi która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Dr. Teofil Zalewski

ordynuje w chorobach uszów, nosa, gardła i krtani. Leczenie chorób mowy (jąkanie, bełkotanie, szeplenie, mowa nosowa i t. d. we Lwowie, ul. Sykstuska 35., od 3—5 popołudniu. 4258

Lekarz chorób kobiecych, akuszer i operator

Dr. M. Weinreb

b. długoletni asystent kliniki ginekol. profesora Landaua w Berlinie, ordynuje od 3—5 popoł. ul. Sykstuska 1. 23.

Dr. J. Rotstein

otworzył kancelaryę adwokacką przy ul. Jagiellońskiej 1. 4. 4943 1

Adwokat Dr. Wilhelm Hochfeld w Rzeszowie, poszukuje rutynowanego kancypienta. 4903 3

W Krynicy

jak zwykle ordynuje od dnia 8 czerwca 1902 roku Dr. Zygmunt Askenazy w domu „pod Orlem“. 4922

Dr. Leon Czeszer

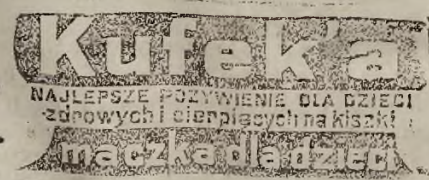
otworzył kancel. adwokacką i prowadzi ją wspólnie z Dr. Władysławem Dulebą we Lwowie, przy Placu MARYACKIM 1. 9. I. p.

W Marjenbadzie

ordynuje jak zwykle

Dr. W. Karajewicz

mieszka obecnie Villa Wahnfried Karlsbaderstr. 2770 148



Fabryka asfaltu i papy dachowej

Szeligi-Lyszkiwicz, inżyniera

Lwów — Marcina 29, 2435

osusza gorącym asfaltem, jako jedynym środkiem, najbardziej zuwilgocone ściany w pomieszkaniach, niszczy grzyb drzewny.

Oświadczenie.

Przed kilku dniami rozeszła się we Lwowie pogłoska, że popadłem w niewypłacalność i że długi moje wynoszą 60—70.000 zlr. Wiadomość ta jest wprost zmyśloną. Udało mi się już wysledzić kilka osób, które dopuściły się karygodnego oszczerstwa na mej cześć. Przeciw oszczerstwom wdrażam równocześnie kroki karno-sądowe. — Po przeprowadzeniu procesu karnego przeciw oszczercom, nie omieszkałem postawić ich pod pregięz publiczny. Z poważaniem

Zygmunt Zehngut

4942 1

hotel i restauracya „Bristol“.

Bad Nauheim

Willa Wanda — Dom polski,

w pobliżu źródeł, wygodne i piękne mieszkania — sala restauracyjna — kuchnia polska (na życzenie ściśle zastosowana do przepisów lekarskich dla każdego chorego) usługa polska — czytelnia — gazety polskie.

Sezon od 1-go maja.

Najprzyjemniejszym jest pobyt w maju i czerwcu, najtańszym w maju i wrześniu.

Zgłoszenia: Bad-Nauheim, Willa Wanda, Carlstrasse 27. Deutschland.

„Ilustracja Polska“

KRAKÓW-LWÓW.

Wychodzi w każdy piątek. Do nabycia wszędzie.

Cena numeru 30 halerzy.

Numery okazowe bezpłatnie.

Dla Abonentów „Słowa Polskiego“ cena zniżona na 1 koronę miesięcznie.

30

własnych aktualnych ilustracji w numerze.

3 powieści NOWELE KONKURSOWE.

Stevensona: „Nowe nece Arabskie“.
Wells'a: „Gdy śpiący się zbudzi“.

Sport

Dział p. t.: „Dla domu“.

Dział Mody!

Najswieższe paryskie modele.

Ilustracya Polska

uprasza PT. amatorów i fotografów zaw. o nadsyłanie aktualnych zdjęć fotograficznych.

Nowym Abonentom odstępywać możemy komplet „Ilustracji Polskiej“ od września 1901 do 1 maja 1902 po kor. 4.50 (zamiast kor. 8.—)

Administracya „Słowa Polskiego“ we Lwowie.

IWONICZ

Zakład zdrojowo-kąpielowy i klimatyczny w Galicyi

(stacya kolei Iwoniecz)

3842 4

Szczawy słono-jodowo-bromowe i żeluzisto-jodowo-bromowe

Położenie górskie około 600 metr. nad poz. m. Zakład otoczony 600 morg. szpilkowym lasem. — Środki lecznicze: kąpiele solankowo-jodowo-bromowe, borowinowe, igliwowe, gazowe, elektryczne. Hydroterapia w osobnym Zakładzie, masaż, gimnastyka lecznicza, kąpiele rzeczne. — Wskazania: Żoły (serofuloza) we wszystkich postaciach, choroby kobiece, gościec, dna, kiła, choroby kości, skóry i w ogóle wszystkie choroby, wymagające przyspieszenia i pobudzenia odnowy materji. — Urządzenie Zakładu wzorowe, mieszkanie wygodne, elektrycznie oświetlone, wodociąg, woda do picia źródłana ze skały bijąca. Msza św. codziennie w kaplicy zakładowej. Wyborna muzyka. Poczta i telegraf w Zakładzie.

Lekarze zakład. I. Dr. Józef Wernicki ze Lwowa

II. Dr. Julian Stanisławski z Krakowa. Lekarze wolno praktykujący: Dr. Salomon Stauber i Dr. Weigel ze Lwowa. — Dla wygody gości Zakład utrzymuje na stacyi kolejowej „Iwoniecz“ spedytora Bocha.

Sezon kąpielowy od 20 maja do końca września. W I-ym sezonie do 20 czerwca i III-im od 20 sierpnia mieszkania znacznie tańsze. (Uwolnienia od taksy na mocy świadectwa ubóstwa udziela się tylko w I-ym i III-im sezonie).

Zamówienia na mieszkania, wodę mineralną, sól, ług i namul przyjmuje i wszelkich wyjaśnień udziela

Dyrekcya Zakładu zdrojowo-kąpielowego w Iwonieczu.

Znakomita sposobność zakupna motorów!

Trzykołowy motor 1 1/2 HP. używany, w nieuszkodzonym stanie zlr. 200. — Czterykołowy motor 5 HP. również używany, nieuszkodzony, bardzo szybka maszyna, zlr. 500. — Automobil 11 HP., 2 siedzenia na przodzie i siedzenie z tyłu dla służącego zlr. 3.300. — Automobil 14 HP., 4 siedzenia, zlr. 3800. — Automobil 18 HP., 4 siedzenia, bardzo szybki wóz, zlr. 5.000.

Wszystkie maszyny fabrykatu oryginalno-francuskiego, elektrycznie zapalne, posiadają przepisowe hamulce i mogą być do wstecznego chodu w trzech szybkościach używane, nadają się też bardzo dobrze do terenu górskiego. Wyjaśnienia udzieli: 4150 3-1

Kirsch, Wiedeń, Franzenring 16.

Wapno

Skaliste do budowy najlepszej jakości z fabryki w Glinnej Nawaryi, polecają po cenie najtańszej

Selcer i Elster

we Lwowie. 3866

LICYTACYA.

W Lwowskim akc. Zakładzie Zastawniczym

przy ulicy Karola Ludwika 3, I piętr. odbędzie się od godziny 10 rano,

dnia 9 czerwca 1902

sprzedaż licytacyjna zastawów z terminem zapadłości do d. 10 marca 1902 r., oznaczonych nr. od 13.103 do 54.842.

Sprzedawane będą przedmioty ze złota, srebra i szlachetnych kamieni, zegarki, broń myśliwska, platyny etc. 4383

Zwykle czynności biurowe będą w dniu tym zawieszane.

DYREKCJA.